Nr 69. Kraków, Niedziela 24 Marca 1912. Rok XX.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. TOMASZA L. 35
Adres telegr.: „Głos Narodu“ Kraków
Telefon Nr. 190.

Praca organiczna na wsi.

I.

Zmiana ordynacyi wyborczej do Rady państwa wpłynęła na odmienne ugrupowanie się stronnictw, rządy w kraju zawisłe są od najliczniejszego stronnictwa, a jest niem stronnictwo ludowe. Pomimo tak liczebnie poważnego stanowiska, jakie obecnie zajmuje stronnictwo ludowe, pomimo licznych zdolnych jednostek, powołania z łona stronnictwa ministra dla Galicyi, dawna marna taktyka nienawiści nie ustała, nie zmalał wpływ dyktatorski Stapińskiego. Jego nieobliczalność, skłonności do niespodzianek i obawa przed niemi, udzielająca się tak członkom stronnictwa, jak również innym stronnictwom, pozostawia go przy władzy, bez względu na szkodę jaką ponosi kraj przez demagogiczne jego kierownictwo, na czem cierpi niemniej powaga samego stronnictwa.

Hasła „wyłączności chłopskiej“ przez niego szerzone, podkopywanie powagi duchowieństwa przez ustawiczne napaści w „Przyjacielu Ludu“, trzymanie w pogotowiu kości niezgody i ustawiczne grożenie rzuceniem jej pomiędzy dworem a wsią, uzależnia inteligencyę wiejską od szkodliwego agitatora. Agitatorem mógł być pan Stapiński dawniej, jako przewodniczący nielicznego stronnictwa, lecz dzisiaj nim być nie może. Stosunki zmieniły się, szkodliwość niezdrowej agitacyi odczuwa cały kraj, walka na wsi wnosi zastój w pracy ekonomicznej odbija się dotkliwie na dobrobycie ludności.

Walka z duchowieństwem, to walka z wpływami moralnymi, jakimi duchowieństwo rozporządza, ale nie obawa przed „klerykalizacyą ludu“, bo ludu wiejskiego nie odklerykalisuje ani nie odkonserwatywi pan Stapiński.

Na właściwości te składały się wieki, nietylko u nas lecz i na Zachodzie, gdzie fala nowych prądów mogła wywołać większy skutek. Walka z duchowieństwem to walka niezdrowej agitacyi z pracą organiczną i wpływami, jakie rezultaty tej pracy u ludu zdobywają.

Obelgi i napaści jakiemi z „Przyjaciela Lud“u i wieców miotał i miota p. Stapiński na duchowieństwo, uzyskały pożądany przez niego skutek. Powoli usuwało się duchowieństwo i usuwa z kierownictwa Kółkami rolniczemi, Kasami Raifeissina etc. Oddano kierownictwo niemi jednostkom z ludu, które przez brak doświadczenia, brak podniety ze strony osób inteligentnych, nie mogły wnieść inicyatywy, nie mogły podnieść działalności instytucyi, a wskutek tego kooperatywa nie mogła zatoczyć takich kręgów, jak powinna.

Ze tak się dzieje, to należy zawdzięczyć wodzowi stronnictwa ludowego, który dla utrzymania się przy dyktaturze, krępuje ruchy ekonomicznego odrodzenia, nie chcąc i nie mogąc sam działać w tym kierunku zwalcza pracę organiczną, obawia się, by ogłupiany przez niego lud nie poznał zdrowych źródeł tej pracy, nie pogardził pasorzytniczą jego akcyą.

Stronnictwo ludowe wymaga gruntownej reformy, bo podleganie kierownictwu takiego wodza nie przyniesie ani krajowi, ani ludowi, którego się mieni opiekunem, korzyści. Niezrozumiałym wprost i upokarzającym jest dla ogółu brak odwagi inteligencyi stronnictwa dla zerwania z niezdrowym kierunkiem p. Stapińskiego i nadania stronnictwu tej powagi, na jaką przez swoją liczebność zasługuje.

Zapytać się wypada, co stronnictwo ludowe przeciwstawia tej szumnej walce z „klerykalizacyą“? co daje ludowi wzamian. Czy pomyślało o zdrowej organizacyi po wsiach, czy czyni choćby starania celem podjęcia pracy nad ekonomicznem i kulturalnem podniesieniem ludu? Dotychczas rezultatu tej pracy nie widać, niszczy i burzy się to co było, a wzamian nic się nie buduje.

Inteligencyi nie chciał mieć p. Stapiński w łonie stronnictwa, przerachował się przy ostatnich wyborach; rzucone przez niego hasło chłopi chłopa“ i zakulisowe knowania odniosły odwrotny skutek. Odświeżone stronnictwo ludowe, zdawało się, że pozbędzie się pętów, narzuconych mu przez p. Stapińskiego, stało się jednak inaczej — obawiano się jego knowań podziemnych, jego gry na niskich instynktach ludu, gry przez niego dobrze wypróbowanej, a zatem niebezpiecznej. Niebezpiecznej dla jednostek, dla których młode, silne stronnictwo stwarza łatwe szczeble do pięcia się po zaszczyty, bardziej niebezpieczne dla kraju, który kierownictwo tak licznego stronnictwa w takie ręce powierzył.

Jakie mogą być następstwa dalszej dyktatury Stapińskiego, tego nie wie kraj, nie wiedzą członkowie stronnictwa, oddani na jego łaskę i niełaskę.

Gdyby było inaczej, to organ stronnictwa „Przyjaciel ludu“ zaprzestałby karczemnych napaści, zająłby stanowisko godniejsze poważnego stronnictwa, dałby wyraz programowi pracy nad budową gmachu narodowej przyszłości, zamiast burzyć, rozpocząłby budować trwały dlań fundament.

To jednak — widać — przechodzi siły dyktatora Stapińskiego; był i jest agitatorem tylko, gdy tymczasem liczne i poważne stronnictwo potrzebuje wytrawnego kierownika.

Lud wiejski oczekuje inicyatywy dla pracy nad jego dobrem — tanich i niezniszczalnych obietnic miał już dosyć. Wyczekuje poprawy ciężkich warunków gospodarczych i zmian, jakie widzi, pracując na Zachodzie, — wyczekuje opieki nad emigracyą, dążenia do odkrycia źródeł pracy w kraju.

Żąda otwarcia kopalń, stworzenia przemysłu agrarnego, ułatwień gospodarczych, które prawdziwa kultura wnieść powinna; za zaniedbanie tej pracy robi opiekunów swych odpowiedzialnymi. Czy obawa przed potęgą p. Stapińskiego jest usprawiedliwioną, czy lud nie zapoznał się już z jego robotą, to zdaje mi się krótkowidztwem członków stronnictwa, — przecenianiem jego sił.

„Przyjaciel ludu“ nie jest organem stronnictwa, jest organem p. Stapińskiego, jego reklamą, do której dopuszcza czasem z łaski dogodnych mu członków stronnictwa, ignorując pracę niechętnych sobie, odważniejszych jednostek.

Szybka proletaryzacya ludu, wzrastająca emigracya, to obraz nędzy kraju, która wymaga dla jej usunięcia wytężonej, zgodnej pracy stronnictw tak na wsi, jak i w mieście, we wszystkich dziedzinach ekonomicznego życia.

Wygodniejszą jest agitacya, wygodniejszem jest pouczanie o prawach, należących się ludowi, jak niepopularne wspominanie o obowiązkach, jak walka z opilstwem, jak praca w kasach, spółkach, kółkach, związkach hodowców etc.

Wygodniej jest z ukrycia ciskać gromy na chcących pracować, paraliżować pracę ze względów ściśle partyjnych i osobistych. — Ten tani efekt nie jest trwały, a cierpi na nim cały kraj, wlecze za sobą łachmany żebracze, zamiast je zrzucić, zamiast podnieść ją własnemi siłami.

Z za kulis ruchu współdzielczego w Królestwie.

Warszawa w marcu.

Silny rozwój ruchu współdzielczego w Królestwie jest właściwie jedynym realnym nabytkiem kolosalnych wstrząśnień i porywów, jakie w ostatnich latach kraj przechodził. — Podczas gdy tworzyły się i znikały partye polityczne, lub w olśniewających efektach politycznych szukały ujścia dla nagromadzonego temperamentu mas, — garść ludzi, z której zwolna tworzył się zastęp, upadłą ale stałą pracą przygotowywała grunt dla rozwoju prądu zupełnie apolitycznego, który dziś wyłonił się, jako czynnik pierwszorzędnej doniosłości w społecznych sprawach.

Ruch ten jednak, pomimo już osiągniętych poważnych rezultatów, tkwi jeszcze w zaczątkach i nie skrystalizował się jeszcze w ostateczne formy.

Gdy w roku 1898 wydana została wzorowa ustawa dla stowarzyszeń spożywczych i ułatwione tem samem starania o legalizacyę poszczególnych stowarzyszeń, zaczęły się po wsiach i miastach tworzyć zrzeszenia dość bezplanowo i chaotycznie, ilustrując swem powstawaniem raczej ówczesny nastrój „aby coś robić“, niż rzeczywistą potrzebę pracy twórczej i zrozumienie zadań i celów kooperatywy spożywczej. Tem się też tłomaczy, że wielka liczba tych kooperatyw, założonych częstokroć zupełnie nieodpowiednio do potrzeb miejscowych, lub prowadzonych niedołężnie, „od święta“, po krótkim czasie uwiędła. Do tych kooperatyw spożywczych zaliczyć należy przedewszystkiem stowarzyszenia spożywcze w większych miastach Królestwa. Na gruncie miejskim kooperatywa spożywcza w postaci małego spółkowego sklepiku robotniczego, jak je widywaliśmy, — absolutnie chybia i w konkurencyjnej walce z sąsiednim sklepikarzem zawsze upada.

Taki też los niechlubny spotkał przeważną większość kooperatyw spożywczych w Warszawie, Łodzi i t. d. — W najlepszym razie udawało się przeprowadzić likwidacyę bez strat, jak to uczyniły niektóre zrzeszenia robotników chrześcijańskich, z wielkim wysiłkiem kierowników. — Namiętnym zaś przykładem będzie na długo los wielu innych kooperatyw robotniczych, które wessały dziesiątki tysięcy rubli oszczędności robotniczych, aby je wchłonąć niewiadomo gdzie i na co.

Natomiast po wsiach natrafiła idea spółkowych sklepów spożywczych na bezwzględnie podatny grunt i rozwinęła się znakomicie, zwalczając z powodzeniem wpływy wiejskich handlarzów-żydków.

W roku zeszłym rozpoczął działalność Związek Stowarzyszeń Spożywczych, na czele którego stoi bardzo energiczna jednostka, p. Stanisław Wojciechowski. Jestto jeden z tych ludzi, którzy w społeczeństwach zawsze robią dużo: albo złego, albo dobrego. Oddany swej pracy z poświęceniem, jest on w wielu kierunkach jednostronnym fanatykiem. Gdyby nie jego działalność od lat kilku wytężona w jednym kierunku, nie istniałaby dziś połowa stowarzyszeń spożywczych. Trudno zaś dziś zadecydować, czy ostateczny wynik ich istnienia dla kraju będzie dodatni, czy ujemny. Dużo, a raczej wszystko dziś zależy od tego, jak się rozwinie Hurtownia Centralna, założona przy Związku, w Warszawie, pod osobistem kierownictwem pana Wojciechowskiego.

Hurtownia może zagwarantować powodzenie stałe i trwałe zrzeszonym stowarzyszeniom prowincyonalnym, — może jednak pociągnąć je wszystkie w przepaść w razie niepowodzenia, ponieważ zrzeszenia te nietylko że złożyły się na sformowanie jej kapitału zakładowego z uszczerbkiem swych własnych funduszów, ale nadto udzieliły jej solidarnego poręczenia, które wynosi bardzo poważną kwotę. Ponieważ zebrany kapitał w momencie założenia wynosił zaledwie 20 tysięcy rubli, przeto Bank Towarzystw Spółdzielczych udzielił na podstawie wspomnianych poręczeń 100 tysięcy rubli kredytu. W ten sposób główny zasób kapitału jest wypożyczony. Z tego punktu widzenia spoglądając na Hurtownię Centralną niepodobna nie mieć pewnych obaw co do jej powodzenia, zwłaszcza gdy się zważy, że instytucya ta ma przeprowadzić skuteczną walkę konkurencyjną z takiemi firmami jak np. Fuchsowie, którzy rozporządzają milionowym kapitałem własnym. Być może jednak, że silna wola, talent organizacyjny i zrozumienie solidarności zatryumfuje nad wszelkiemi przeszkodami, a wtedy — lecz dopiero wtedy sprawa spożywczej kooperatywy w Królestwie wypłynie naprawdę na otwarte wody. Dotychczas jest jeszcze znakiem zapytania.

Inaczej nieco przedstawia się sprawa kooperatywy kredytowej. Królestwo w tym kierunku spogląda na pokaźny dorobek — na setki dobrze prosperujących i zasobnych w środki obrotowe stowarzyszeń pieniężnych t. zw. Kas pożyczkowo-oszczędnościowych.

Rola tych stowarzyszeń polega na przyjmowaniu i oprocentowaniu oszczędności. Gromadzony w ten sposób kapitał obrotowy towarzystwa te rozpożyczają za podpisem poręczycieli w drobnych kwotach.

Nie można twierdzić, aby typ urobiony przez te kooperatywy kredytowe, był ze wszech miar szczęśliwym, bądź co bądź jednak skutecznie on zwalcza lichwę w naszym kraju i jest obecnie całością poniekąd zamkniętą, której powodzenie jest bezwzględ-

---

19 WEATHERBY CHESNEY.

TRAGICZNY SZMARAGD.

(Powieść).

Jeżeli Ellison żywił z początku jakie uprzedzenia przeciw Arturowi Spencer, to musiały się one rozwiać już po parodniowem z nim obcowaniu. Zbliżone wieki i pokrewne charaktery ułatwiły i uprościły ich stosunek i wywołały wzajemne zaufanie. To też Spencer opowiedział mu wkrótce szczegółowo historyę tragicznego szmaragdu i powody dla których poszukiwał go tak gorliwie.

Ellison nie mógł się mu wprawdzie odwzajemnić równą szczerością, odsłonił jednak przed nim rąbek swych tajemnic, wyznając, że ukrywa się tu pod przybranem nazwiskiem. — Miał też wielką ochotę dowiedzenia się czegoś o owym Breadonie, którego śmierć pozwalała mu niejako na powrócenie do nazwiska, którego się był zrzekł na jego rzecz. Nie zapuszczał się jednak w zbyteczne badania, pomny na ostrzeżenia Murkarda, który odradzał mu tak usilnie powrót do Anglii i nawiązywanie stosunków raz zerwanych.

— Nadzieje moje są bardzo słabe — opowiadał mu Spencer. Ale znasz pan zapewne upór angielski tak charakterystyczny dla ludzi naszej rasy. To też im większe trudności piętrzą się na mej drodze, tem mniej gotów jestem odstąpić od zamierzonego celu. A zresztą przysiągłem lady Mildread i jej ojcu, że odnajdę ten fatalny kamień, lub dowiem się coś pewnego o jego losach

— Ale dlaczego właściwie szukasz go pan aż tutaj? Wyspy nasze są za ubogie, aby tak cenny klejnot znalazł tu nabywcę.

Przybyłem też tutaj nietyle z powodu szmaragdu, co w pogoń za pewną kobietą, która, jak sądzę, posiada słowa zagadki.

Mówiąc to, Spencer miał oczywiście na myśli Martę. Od sześciu już miesięcy gonił napróżno jej śladem. Parę razy już udało mu się pozyskać wskazówki o miejscu jej pobytu, za każdym razem wszakże wymykała mu się jak cień nieuchwytny. Przybywał zawsze za późno, po to tylko, aby dowiedzieć się, że przebywała tu przed niedawnym czasem i znikła, udając się gdzieindziej. Ta gra w chowanego gniewała go tem bardziej, że Marta zdawała się wcale nie troszczyć o zatajenie swej osobistości.

Szukając jej najpierw w Paryżu, dokąd odjechała po wydaleniu swem z Hexham-hall. Znalazł nazwisko jej zanotowane w paru biurach pośrednictw, w których szukała widocznie posady. Nazywała się Dyzon. Marta Dyzon. — Takie przynajmniej nazwisko nosiła w czasie swego pobytu w domu lorda Hexham. Udało się też Spencerowi dowiedzieć, że osoba tego nazwiska otrzymała posadę w pewnym francuskim domu, jako angielska guwernantka. Rysopis jej odpowiadał dokładnie powierzchowności Marty. Spencer też nie dziwił się wcale, że Marta nie występuje już w charakterze służącej, gdyż podejrzywał ją zawsze, że musiała zajmować wpierw w świecie wyższe stanowisko, o czem świadczyła inteligencya jej i spokojny pełen godności układ.

W chwili, gdy już był prawie pewien wygranej, dowiedział się niespodzianie, że panna Dyzon opuściła już posadę, na której spodziewał się ją zastać. Zostawiła zresztą jak najlepsze wspomnienia w rodzinie, w której pełniła obowiązki nauczycielki. Nie umiano mu jednak powiedzieć, gdzie się udała i wspomniano tylko ogólnikowo, że odjechała z jakąś ekscentryczną amerykańską rodziną, która posiadała własny jacht i spędzała znaczną część życia w podróży.

Ta wątła wskazówka posłużyła Spencerowi za punkt oparcia. Prywatne jachty są bądź co bądź i dziś jeszcze przedmiotem wyjątkowego zbytku. — To też Spencer zdobył stosunkowo bez trudności spis wszystkich prawie spacerowych statków prywatnych, kursujących na wodach obu półkuli — jako też nazwisk ich właścicieli. Na liście personalu służbowego jednego z jachtów wyczytał nazwisko marynarza Dyzon i odtąd postanowił śledzić za owym statkiem. Gonitwa ta zagnała go aż tutaj, gdyż według zebranych przez niego informacyi, ścigany przez niego jacht przepływać miał w tych dniach między wyspami archipelagu.

— A czy w razie, gdybyś się pan doczekał przybycia tu owego statku, przedstawisz się pan jego właścicielom — zapytał Ellison.

— O nie, tego żadną miarą uczynić nie mogę, o ile zwłaszcza Marta Dyzon znajduje się na pokładzie. Ta kobieta nienawidzi mnie i domyśliłaby się natychmiast, że ją śledzę, a jest dość na to przebiegła, aby udaremnić moje zamiary.

Cała ta sprawa miała w sobie dość awanturniczego pierwiastku, aby zaciekawić Ellisona. Przed rokiem jeszcze uważałby ją za wyborną sposobność szukania przygód, gdyż Spencer nie taił, że przyjąłby chętnie jego pomoc, ale dziś rozwaga wzięła w nim górę. Pamiętał o swych obowiązkach męża i ojca, a przytem Murkard naglił go listownie do powrotu.

Pożegnał więc Spencera, załatwiwszy sprawę sprzedaży swych pereł i odpłynął do domu, gdzie w ślad za nim pospieszyć miał uproszony przez niego pośrednik handlowy, dla ocenienia czarnej perły.

Przed rozstaniem Spencer, który powziął dla niego serdeczną przyjaźń, przyrzekł mu, że w razie pomyślnego przebiegu poszukiwań, odwiedzi go w jego kolonii.

Ellison także przeczuwał, że ta przelotna znajomość, nie przejdzie bez wpływu na jego losy.

Kilka razy już miał prawie na ustach wyznanie i chciał powiedzieć Spencerowi, że on to właściwie jest Breadonem, a tamten prawdopodobnym samozwańcem, ale za każdym razem wzgląd na Edytę zamykał mu usta. Wszakże ona miała go zawsze za księcia Awentoru, poznała go i pokochała, jako rozbitka losu, który z wyżyn pomyślności stoczył się na dno nędzy. Jakże ma jej teraz wyznać to śmieszne kłamstwo, a Murkard miał z pewnością słuszność, że pogardziła by nim, a może utraciłby jej miłość. Czuł teraz silniej niż kiedykolwiek ciężar i klątwę złego czynu a złowrogie przeczucia ściskały mu serce.

Swiat jest już dziś za ciasny, aby się na nim można skutecznie ukryć, a przeszłość dosięgnąć go może lada chwila i wygnać z cichego przytułku, jaki sobie na nim stworzył.

Dziwny też niepokój panował w sercu jego w chwili, gdy dopływał do swej wyspy. Zaraz na wstępie doznał zawodu, nie widząc na wybrzeżu Murkarda, który wychodził zazwyczaj na jego spotkanie.

Gdy powitawszy żonę i dziecko, zapytał o przyjaciela, Edyta mu odrzekła:

— Marku! powiem ci szczerze, że Murkard niepokoi mnie bardzo.

Ellison domyślił się prawdy, mimo, że nie domówiła reszty.

— Chcesz powiedzieć — rzekł — że biedak popadł w dawny swój nałóg.

— Obawiam się tego — odparła Edyta. — Zaczęło się to prawie zaraz po twoim wyjeździe. Nie widziałam go prawie od tego czasu, bo, jak się łatwo domyśleć wstydzi mi się pokazać w takim stanie.

— Biedny Murkard — zauważył Ellison — nie należy być dla niego zbyt surowym, nie jest on szczęśliwym.

W gruncie jednak była to dla niego klęska. Liczył właśnie na pomoc i radę przyjaciela, a tu przeciwnie, widział się zmuszonym sam nad nim czuwać.

Wiedział z doświadczenia, że o ile Murkard zaczynał pić, stan taki przeciągał się przez kilka dni, po których następowało wielkie wyczerpanie, będące początkiem powrotu do zdrowia.

— Biedny! biedny Murkard — powtórzył jeszcze — muszę go bądź co bądź ratować, ale zdaje się, że słyszę jego głos.

Murkard stał istotnie na progu swej izdebki, wołając ochrypłym głosem kogoś ze służby. Spostrzegłszy Ellisona, zatoczył się lekko, próbował jednak nadrabiać miną.

— Jak się masz mój stary — rzekł Ellison — podając mu rękę.

Starał się nie dać poznać po sobie, że dostrzega jego stan, gdyż nic nie mogło go bardziej rozdrażnić.

— Cóż tak patrzysz na mnie? — Odpowiedział Murkard — byłem po prostu trochę chory, miałem gorączkę, ale co się tyczy perły, możesz być całkiem spokojny, nie rozstałem się ani na chwilę z kluczem.

Perła ukryta była w szafie ściennej, zaopatrzonej w szuflady i skrytki, znajdującej się w sypialni Edyty. Szafa ta służyła jednocześnie za skład wszelkich przedmiotów wartościowych i miała dwa klucze, z których jeden był zawsze w rękach Edyty, drugim się zaś rozporządzał Ellison.

Przed wyjazdem Ellison, powierzył swój klucz Murkardowi.

— Weź go — powtarzał garbus, oddając klucz przyjacielowi — uwolnisz mnie od wielkiego ciężaru. A może mi już nie ufasz? może żałujesz, żeś mi powierzył swoje skarby?

— Jak możesz mówić coś podobnego — przerwał mu żywo Ellison, — Nie ufać tobie? Komuż bym ufał w świecie? Ale widzę żeś chory, pozwól abym cię zaprowadził do łóżka. Drżysz cały, masz widocznie febrę?

— Wcale nie! wcale nie! mam tylko dużo pracy. Proszę cię zostaw mnie w spokoju — bronił się Murkard.

Mimo to pozwolił zaprowadzić się do łóżka i zapadł wkrótce w niespokojny gorączkowy sen.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



dnie ustalone i potęga materyalna bardzo duża.

Jednakowoż brak jest organizacyi, któraby łączyła poszczególne spółki w jeden organ wyższej kategoryi. Rząd dotychczas stawiał przeszkody zatwierdzeniu ustawy dla Związku Towarzystw Pożyczkowo-oszczędnościowych. Wobec tego jedynym łącznikiem pomiędzy poszczególnemi towarzystwami jest t. zw. „komisya współdzielcza", organ w założeniu swem doradczy i informacyjny, w praktyce zaś machina ciężka, powolna, biurokratyczna i absolutnie dziś już nie odpowiadająca potrzebom życia. Tworzy się ona nie w drodze wyborów delegacyi, lecz w drodze kooptowania. Stąd pewne zasklepienie i nieruchomość, przy najlepszych chęciach obywatelskich. Miesięczne posiedzenia komisyi są po większej części bezpłodnemi usiłowaniami w kierunku zbudzenia się do czynu. Założycielem i prezesem komisyi jest zasłużony p. Józef Rzętkowski. Nie ujmując zasług jego stwierdzić jednak należy w interesie sprawy publicznej, że siły jego już są sterane i że nie może on włożyć w to dzieło takiego zasobu energii, jakiego warunki wymagają, — pominąwszy już tę okoliczność, że pogląd jego na sprawy bieżące kooperatywy kredytowej już jest poglądem doby wczorajszej i ponad szablony i utarte formy, dobre wczoraj, dziś jednak przebrzmiałe, wznieść się już nie umie.

Ciekawych momentów, określających to parcie w kierunku postępowego rozwoju kooperatyw kredytowych, dostarczył Zjazd ogólno krajowy przedstawicieli towarzystw pożyczkowo oszczędnościowych w Częstochowie. Na zjeździe tym wystąpiła z silną krytyką komisyi współdzielczej grupa p. Wojciechowskiego. Grupa ta uważa za pożądane, a nawet niezbędne, aby towarzystwa kredytowe, tak samo jak towarzystwa spożywcze poddać kierownictwu organizatorów Związku spożywczego. W dyskusyach publicznych i w naradach prywatnych wyłoniło się jednak przeświadczenie, że wprawdzie krytyka komisyi współdzielczej i jej ociężałości jest uzasadniona, że jednak p. Wojciechowski i jego grupa dotychczas jeszcze nie złożyli ostatecznego dowodu, czy dzieło w postaci centralnej Hurtowni i Związku stowarzyszeń spożywczych jest trwałem i twórcom swym daje istotnie patent na kierowników w innych działach kooperacyi.

Tymczasem więc wszystko pozostało po dawnemu. A szkoda, gdyż w towarzystwach pożyczkowo-oszczędnościowych, zwłaszcza w Warszawie, stanowczo nadchodzi jakiś przełom. Jest ich obecnie 38 (łącznie z żydowskiemi).

Liczba to poważna, zwłaszcza, gdy się zważy, że wiele z nich liczy po parę tysięcy członków, posiada po pół miliona i więcej kapitałów, złożonych na oprocentowanie. — Przy tak poważnych środkach obrotowych i dotychczas praktykowanej jedynej drodze ujścia dla tych kapitałów — rozpożyczaniu za poręczeniem — wytworzyła się silna konkurencya i wyrywanie sobie klienta, chcącego pożyczyć pieniądze. Twierdzić wolno bez przesady, że większość uczestników tych kas jest zaangażowana po kilkakroć w rozmaitych kasach tak, że zarówno ich zobowiązania jak i poręczenia coraz mniejszą mają wartość, a obdłużenie prywatnego klienta (podkreślmy, że na cele konsumcyjne) — jest w Warszawie niesłychanie wysokie.

A że gotówka do kas wpływać nie przestaje, zaczęto rozglądać się, w jaki sposób ulokować kapitały zbyteczne. I rada się znalazła: zaczęto nabywać domy. Nabył okazała nieruchomość wprost Filharmonii pierwsza (najstarsza) Kasa poż. oszcz., nabyła dom przy ul. Świętokrzyskiej Kasa kredytowa; młodo jeszcze, a bardzo żywotne towarzystwo „Zgoda" wykupiło z rąk żydowskich za 320 tysięcy poważny gmach przy zbiegu Alei Jerozolimskiej i ul. Brackiej, za temi towarzystwami zaś poszły inne, tak, że w ciągu roku b. przyrost polskiej własności w zażydzonej i kurczącej się własności nieruchomości znakomicie się powiększył.

Pozatem wprowadzono nowość. Wspomniane towarzystwo „Zgoda" otwiera pojutrze pierwszą filię swą (dla Powiśla).

Za tym przykładem idą inne towarzystwa i na ogólnych zebraniach tegorocznych uchwalono stworzyć przynajmniej z 15 filii w różnych stronach miasta. Trudno przesądzać z góry o rezultatach, zdaje się jednak, że rozpęd ten z jednej strony wzmoże walkę konkurencyjną pomiędzy towarzystwami, z drugiej zaś spowoduje tem większy napływ gotówki do kas. Jedno i drugie doprowadzi do decydujących konkluzyi, które w mojem przekonaniu nie mogą być inne, jak te: że towarzystwa (przynajmniej najzasobniejsze), będą musiały znaleźć ujście dla zapasów gotówki w innej formie niż drobne pożyczki za poręczeniami. Jaka to będzie forma? — Zdaje się, że tylko kredyt hipoteczny, lub hipoteczno-budowlany. Na tem Warszawa doprawdy tylko zyska.

X.

Obłudna taktyka.

Zwrot w sprawie gminnej reformy wyborczej.

W tych dniach odbyło się po dłuższej przerwie posiedzenie komisyi statutowej.

Po kontrowersyi między X. Caputą, a p. posłem Daszyńskim w sprawie wyrażenia, że przysięga jest czczą formą i po wyjaśnieniu przez posła Daszyńskiego, jakoby to wyrażenie tak rozumieć należało, że są ludzie, który uważać mogą przysięgę tylko za formę, zabrał głos r. Daszyński i wyraził przekonanie, że prace komisyi nie postępują dosyć szybko.

Zdaniem mowcy, należałoby zapytać Wydział krajowy i rząd, czy reforma czteroprzymiotnikowa uzyska zatwierdzenie, a w razie odmowy opracować inną do przyszłej sesyi sejmowej.

X. Dr Caputa nawiązując do poprzedniego przemówienia, przypomina, że prosił o zastanowienie się nad poruszoną obecnie sprawą p. prezydenta na posiedzeniu pełnej Rady zaraz, gdy uchwalono ordynacyę czteroprzymiotnikową i przestrzegał przed mogącem nastąpić opóźnieniem. Wtedy odesłano mowcę do komisyi. — W komisyi prosił mowca posłów do Sejmu i do parlamentu o wyrażenie swego przekonania, czy taka ordynacya uzyska sankcyę?

Zdanie było ogólne, że należy obradować dalej, bo dla idei można pracować. Dzisiaj, po siedmiu miesiącach, po stracie czasu na licznych posiedzeniach, wracamy do tego, — czego mowca usilnie żądał na początku.

R. Bazes odpowiada r. Daszyńskiemu, że teraz nie czas na zwracanie się do władz, zwłaszcza nie powinien tego czynić pos. Daszyński, jego zadaniem jest —zwrócić się do ludu.

Poseł Daszyński zbijał wywody r. Bazesa, jednakże cofnął swoją propozycyę, która niestety osłabiła i tak już niewielki zapał komisyi do dalszej pracy nad czteroprzymiotnikową reformą wyborczą.

Wniosek r. Dra Gertlera, aby zapytać Radę o zdanie, okazał się zbytecznym, gdyż prace komisyi dobiegają celu.

W dyskusyi nad okręgami wyborczymi poseł Ignacy Landau oświadczył się za ośmioma okręgami, z których pierwszy tworzyłaby dzielnica Kazimierz, a drugi Stradom.

R. Dr Rafał Landau uzna tylko taki podział na okręgi, który ludności żydowskiej zapewni odpowiednią ilość radców i dlatego prosi Magistrat o wykaz wyznaniowy mieszkańców w poszczególnych dzielnicach.

Stylizacyą paragrafów, ograniczających prawo bierne wyborców — powierzono Magistratowi.

Przy końcu, na wniosek X. Dra Caputy, uchwalono zaproponować Radzie, aby do komisyi powołała p. prof. Fiericha, jako wybitnego prawnika.

* * *

Z powyższego sprawozdania wynika przedewszystkiem, że socyaliści bardzo obłudnie i dwuznacznie odnoszą się do reformy wyborczej i że zupełnie świadomie odegrali komedyę z uchwaleniem powszechnego i równego prawa głosowania przy wyborach do Rady gminnej. Wiedząc z góry, że taka uchwała w obecnych warunkach nie stanie się prawem, forsowali powszechne głosowanie, pomagając w ten sposób do utrącenia całej tak potrzebnej i tak pożądanej reformy.

W sprawie Akademii górniczej w Krakowie.

Dnia 15 grudnia 1868 r. słynny uczony Edward Suess, autor „Oblicza ziemi", — podówczas profesor geologii na uniwersytecie wiedeńskim, wygłosił odczyt „o nauce górnictwa w Austryi", w którym zacytował z uznaniem następujące zdanie Warningtona Smytha o górniczem szkolnictwie austryackiem:

„Popełniono błąd, zakładając akademie górnicze austryackie zdala od centr wiedzy, od rynku, na którym gromadzi się nowoczesna wiedza i postęp innych krajów!

Swoiste typowe warunki, wśród których wystąpiły użyteczne minerały w państwie Habsburgów, dalej budowa geologiczna tak różnorodna we wszystkich krajach Austryi, nie mogą znaleźć wykładnika swego zbiorowego w akademii o lokalnym typie potrzeb. — Absolwent Schemnitz czy Leoben opuszcza mury akademii, udając się w odległy punkt państwa na przeznaczone służbowe stanowisko, przygotowany zaledwie, by kierować kopalniami, leżącemi w obwodzie jego akademii, albo w przeświadczeniu, że tam, na dalekim posterunku przyszłej jego pracy znajdzie te same warunki przyrodzone, jakie poznał w obrębie okolicy swojej wychowawczyni-akademii.

W tym wypadku istotne zadanie uczelni górniczej, by górnikowi dać ogólny pogląd na badane zjawiska i by je umieć zastosować do praktyki w naturze, gdzie mu pracować przyjdzie, w najszerszem pojęciu tego słowa przeocza się, pozostawia się go sobie samemu, jego jednostronnym pojęciom i nieodstępnym zawsze uprzedzeniom, panującym od wieków w oddzielonych górniczych dystryktach, co hamuje drogę wszelką do reformy i postępu!"

Kiedy przed kilku miesiącami ogłosiłem rzecz „O potrzebie i zadaniach polskiej akademii górniczo-hutniczej w Krakowie", czerpałem bogaty materyał do powyższej publikacyi z autopsyi jedynie, patrząc na wielki rozmach nauk geologiczno-górniczych na obszarze ziem Rzeszy niemieckiej, porównywując, co pod tym względem robi Austrya, dalej jakie u nas na tem polu braki i jaki zastój panuje.

Dzisiaj zupełnie przypadkiem dostawszy do rąk protokół z owego posiedzenia i wykładu Suess'a z przed 43 ch lat, doznać musiałem przyjemnego uczucia, niezasmotnienia duchowego! wszakże w tym wykładzie znalazłem u wielkiego badacza Austryi potwierdzenie mych wywodów, publikowanych w wyżej cytowanej rozprawie od a do z!

U nas niestety poszczycić się nie możemy, żeby tak podniosły i tak głęboko zrozumiany głos obywatelski ozwał się w tej sprawie ze strony — równej pozycyą — ówczesnemu profesorowi Suessowi! Dwa głosy w ostatnim czasie w tej sprawie wypowiedziane raz w „Przeglądzie górniczym" przez prof. Syroczyńskiego, następnie drugi głos równie profesora politechniki lwowskiej p. Pawlewskiego zrobić muszą na nieuprzedzonym lokalnie, czy też partyjnie czytelniku — wrażenie zgrzytu — w tej zgodnej, jednomyślnej harmonii, już nie jednego, ale wszystkich trzech zaborów polskich, jaką przyjęto na punkcie konieczności — powołania do życia — samoistnej polskiej wszechnicy górnictwa w najodpowiedniejszem po temu miejscu z całej polskiej ziemi, to jest w Krakowie.

Z przykrością, ale z wyższego moralnego obowiązku muszę odpowiedzieć i to jedynie w interesie sprawy p. profesorowi Syroczyńskiemu, że łudzi siebie i swoich najbliższych, jeśli ze swego szczytnego urzędu twierdzi, że przy politechnice lwowskiej za 30.000 kor. rocznie powołać można aż dwa wydziały, t. j. górniczy i hutniczy do życia i twierdzi, że tak, by stały na równi z Loeben lub Przybramem, nie mówiąc już o szkołach niemieckich w Berlinie, Freibergu, Wrocławiu, skąd właśnie największa nam konkurencya zagraża.

Wszak na podstawie sprawozdania komisyi krajowej za rok 1909, kosztuje rocznie utrzymanie szkoły wyrobu zabawek w Jaworowie 44.820 kor., krajowa szkoła rzemiosł w Drohobyczu 104.860 kor. i szkoła garncarska w Kołomyi 35.989 kor. i t. d. Więc cóż to będą za fakultety dwa, górniczy i hutniczy za 30.000 K?

Wszakże ten sam rząd, ten sam minister skarbu, który według słów p. prof. Syroczyńskiego, „ma się nie wahać wobec takiego projektu przyjąćby nie śmiał powyższej recepty na to „tanie mięso" choćby dlatego, by się nie ośmieszyć!

P. profesor Pawlewski w memoryale przedstawionym krajowej Radzie górniczej p. t. „Samodzielna akademia czy wydział górniczy" był jeszcze mniej łaskawszym dla samoistnej akademii górniczej w Krakowie.

Jakiś niebywały i obcy polemice poważnej w tak pierwszorzędnej sprawie, jak powyższa, furor leopoliensis, wiele z każdego słowa, chociaż okryty szatą dostojności gronostajowej Magnificencyi i radzlectwa miasta Lwowa!

P. profesor Pawlewski podaje jeszcze tańszą ofertę na fakultet górniczy przy politechnice lwowskiej — żąda tylko 20.000 koron!! Zamiast argumentacyi — inwekcye osobiste, zamiast powagi — irytacya i zjadliwość w treści i formie widocznie w całym memoryale.

Aere perennius... byliby sobie wystawili pomnik obaj szanowni adwersarze samoistnej Akademii w Krakowie, gdyby we właściwym czasie ongiś przed 10 i 12 tu laty z ich wysokiego urzędu, swą energią i wytrawną radą z obowiązku swych katedr i stróżów górnictwa w kraju zdołali byli zapobiedz prawnemu zajęciu przez obcych poddanych — terenów węglowych w Krakowskiem. Dzisiaj wytaczać działa irytacyi... i ogniem skrzydłowym rzucać pociski na tych, co bez szczypty osobistych interesów zabierają się do budowy tamy przed zalewem w Krakowskiem, to praca nie na pomnik uznania, o niej sąd już sobie wyrobiło społeczeństwo!

Platoniczne uchwały grona profesorów Politechniki lwowskiej i niedopilnowanie przez naród — urzeczywistnienia podobnych uchwał Sejmu naszego — w tej sprawie od tylu dziesiątek lat, zaliczyć trzeba na karb krótkowzroczności najwięcej kompetentnych u nas w tej kwestyi i braku wyczucia konieczności takiej akcyi ze strony społeczeństwa — przywykającego zwolna do urzędu — biurokratycznego, a tam wiodła zawsze droga przez studya prawnicze!

Prof. Suess zabrał wówczas głos pod wrażeniem katastrofy wielickiej, która według obliczeń F. Foetterle'go przyprawiła skarb państwa o straty około 1 miliona koron!

U nas i pod tym względem porównanie wypada fatalnie na naszą niekorzyść.

Nam nie strumień wód słodkich zniszczył część kopalni — jak wówczas w przecznicy Kloski w Wieliczce — nas zalała fala pruska w Krakowskiem! Ta fala ogarnęła tereny węglowe o obszarze ponad tysiąc kilometrów kwadratowych! To dla Krakowskiego gorsze od komisyi kolonizacyjnej i prawa wywłaszczenia.

Tuż pod Wawelem zapuszcza silne korzenie przemysł fabryczny niemiecki, przeważnie importowany z Prus!

Tereny węglowe stworzą naturalną podstawę dla przyszłego życia nieprzyjaznego nam elementu! Dzisiaj się już mówi o otwarciu domu niemieckiego w Krakowie. Zupełnie naturalnym rozwojem pójdą kolejno inne placówki kultury nam obcej, jak szkoły, teatr, stowarzyszenia zawodowe, kulturalne, handle, rozmaite Vereiny, Bierhallen etc. etc.

Siła ekonomiczna, zasoby przyrodzone kraju będą po stronie inwazyi obcej. Jeśli dodamy do tego ten smutnie wypróbowany na naszej skórze, zarówno w Poznańskiem, Królestwie Polskiem jak i w zaborze austryackim, łączenia się skwapliwego żywiołu żydowskiego językiem, stosunkami handlowymi, narodowo i politycznie na naszą niekorzyść z elementem nam nieprzejednanie wrogim, to z widma groźnego zalewu obcego, zaczynają się wyłaniać wyraźne kontury fali, godzącej w nasz narodowy byt, w samem sercu Polski!

Leon Pitułko.

Zjazd stojałowczyków.

Na poniedziałek i wtorek (25 i 26 marca) zwołał poseł Zamorski kongres stronnictwa chrześcijańsko - ludowego. Program obrad (w Klubie pocztowym) obejmuje: w poniedziałek przedpołudniem referaty p. Zamorskiego o działalności stronnictwa po śmierci X. Stojałowskiego i o organizacyi stronnictwa, tudzież wybór prezesa i krajowej Rady naczelnej na 3 lata; popołudniu referat p. Zamorskiego o położeniu politycznem i dyskusya. We wtorek: złożenie wieńca na grobie X. Stojałowskiego i obrady nad podniesieniem rolnictwa, nad organizacyą drobnego mieszczaństwa i robotników. Wstęp do sali obrad mieć będą jedynie ci, którzy postarali się o legitymacye u p. Zamorskiego. — Jak słychać p. Zamorski postawi swą kandydaturę na prezesa stojałowczyków.

* * *

W „Wieńcu i Pszczółce" okazuje poseł Zamorski wielkie zdenerwowanie z powodu zbliżającego się kongresu. Dla scharakteryzowania walki p. Zamorskiego z tymi, którzy nie zachwycają się jego dyktaturą w stronnictwie, wystarczy przytoczyć ustęp odnoszący się do komisarza Weydego w Białej. Oto „Wieniec i Pszczółka" pisze:

„Wyrzucony z domu polskiego komisarz Weyde jeździ dalej po bialskim powiecie i wichrzy. Na tego człowieka widocznie rady niema, bo mu brak wstydu i honoru. — Bracia stojałowczycy! Gdziekolwiek się ten odszczepieniec i zaprzaniec bez czci i wstydu komisarz Weyde pokaże, plujcie mu w twarz, bo innej mowy nie rozumie. A niech żaden stojałowczyk takiemu oczajduszy ręki nie podaje, bo się gotów na duszy i sercu powalać. Napluć w twarz i odejść dalej — to jedyna rada na ludzi bez sumienia, bez wiary, bez czci i bez honoru".

Taki ton wprowadza p. Zamorski do „Wieńca-Pszczółki". — Nic też dziwnego, że wśród starych stojałowczyków budzi się nieufność do tego dziwnego przywódcy, który jest równocześnie najzaciętszym wszechpolakiem i najprawdziwszym stojałowczykiem, który zasiada obok żydów w narodowej demokracyi, a jest antysemitą w „Wieńcu-Pszczółce". Z całej działalności p. Zamorskiego zbyt wyraźnie wygląda zamiar wciągnięcia stojałowczyków do wszechpolskiej służby.

Być może, że utrzymaną zostanie pozorna organizacya stojałowczyków, atoli duch w niej będzie wszechpolski i komenda narodowo-demokratyczna. Wobec tego bardzo jest możliwe rozpadnięcie się stronnictwa, które ze śmiercią X. Stojałowskiego utraciło apostoła i kierownika.

Ze Lwowa.

Dnia 22 marca.

(Poraz drugi zawieszenie „Gońca". — Z finansowego krachu. — Opieka podrzutków. — Energiczny urzędnik policyi).

„Goniec", wydawany przez stronnictwo narodowo-demokratyczne, dnia dzisiejszego poraz drugi zaprzestał wychodzić. Redakcya dziś nawet nie wydała numeru a tem samem nie zawiadomiła czytelników „Gońca" o zamknięciu tego wydawnictwa, tylko cichaczem przystąpiła do likwidacyi. Gdy po różnych kataklizmach finansowych przed trzema tygodniami poraz pierwszy zawieszono wydawnictwo „Gońca", kilku wybitnych członków stronnictwa narodowo-demokratycznego podjęło się uregulowania stosunków finansowych „Gońca". Zabiegi ich jednak nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem i tym razem postanowiono już naprawdę dalej nie kontynuować tego wydawnictwa. Upadek „Gońca" jest u nas uważany jako pewne rozprzężenie w obozie narodowo - demokratycznym, który bądź co bądź nie zdołał utrzymać pisma brukowego, oddającego niemałe usługi dla interesów partyjnych.

Mówiąc o finansowem skrachowaniu „Gońca", wrócić należy jeszcze do naszego ogólnego krachu finansowego, o którym pisaliśmy w czwartkowym numerze „Głosu Narodu". Zaznaczyć musimy, że księgarnia pod firmą H. Altenberga rzeczywiście przeszła przesilenie finansowe a banki tutejsze nie udzielały tej firmie nawet dalszych prolongat weksli, będących w obiegu. Dzięki jednak zabiegom księcia Lubomirskiego i M. Pawlikowskiego sanacya finansowa tej firmy została przeprowadzona z pomyślnym skutkiem. Wczoraj księgarnia przeszła definitywnie na własność spółki z ogr. por. Prócz dotychczasowych właścicieli udziałowcami są: A. ks. Lubomirski, Marya i Michał Pawlikowscy, H. Dąbczańska, T. Cieński, P. Dziubański, A. Goldman, J. Mortkowicz, prez. Neumann, Dr W. Rolny, Z. Medycki, St. hr. Stadnicki i księgarnia Wendego w Warszawie, którzy złożyli w gotówce 180.000 koron. Kierownikiem spółki został p. Michał Pawlikowski (syn Dr Jana Gwalberta Pawlikowskiego, właściciela Medyki), a do zarządu weszli pp. A. Altenberg i Z. Medycki. W ten sposób ocalono księgarnię z naj-

---

W. W. JACOBS.

Człowiek czy widmo?

Było to podczas mojej pierwszej podróży morskiej, którą odbywałem w charakterze chłopca okrętowego. Miałem wtedy lat piętnaście. Jeden ze starszych marynarzy, Bill Smith, polubił mnie odrazu i wziął pod swoją opiekę, co znaczyło, że nie pozwolił tknąć mię nikomu. Wogóle nie mogłem się skarżyć na załogę; dobrzy byli ludzie i prawdziwe wilki morskie. Jednego tylko nie lubiłem; nazywał się Jem Dadd, był posępny, milczący i zabobonny; czasem opowiadał historye, od których włosy powstawały na głowie. — Wszędzie widział duchy i widma.

Płynęliśmy przez morze Bałtyckie. Pewnej nocy, Dadd miał sterować od dziesiątej do dwunastej, a potem ustąpić miejsca Billowi. Obudziłem się nagle i zobaczyłem Billa, stojącego przy swojem posłaniu i przecierającego sobie oczy.

— To dziwne — rzekł, że Dadd mię nie woła. Już pierwsza godzina.

Wyszedł, a ja przewróciłem się na drugi bok. Nie zdążyłem jeszcze zasnąć, kiedy Bill wrócił i pochwycił mnie za ramię.

— Jak! — wyjąkał — chodź na pokład.

Spostrzegłem, że trzęsie się, jak liść.

Ubrałem się szybko i poszedłem za nim. Noc była ciepła i jasna, przy blasku gwiazd zobaczyłem nieruchomą postać, siedzącą przy sterze.

— Spojrz na niego — szepnął do mnie Bill.

Dadd leżał na kole z ręką wplecioną w szprychy.

— On śpi — rzekłem. Dadd! Dadd!

Nikt nie odpowiedział na moje wołanie. Zauważyłem, że Dadd był bardzo blady i miał oczy otwarte, szkliste, wpatrzone w dal. — Dotknąłem jego ręki: była jak lód zimna i sztywna. Krzyknąłem z przerażenia i obaj z Billem wpadliśmy do kajuty kapitana.

Dadd nie żył. Z trudnością oderwano mu ręce od koła i położywszy na pokładzie, okryto płótnem żaglowem. Nikt nie spał tej nocy na okręcie, a kiedy zaświtał ranek, kapitan odmówił modlitwy i po chwili ciało zaszyte w płótno, zniknęło w głębinach.

Przez cały dzień załoga była dziwnie milcząca: na myśl o służbie nocnej przy sterze dreszcz przechodził każdego. Postanowiono wreszcie, że sternikowi będzie zawsze ktoś drugi towarzyszył. Nie mogłem odmówić Billowi tej przysługi, a jednak, kiedy przyszła na nas kolej i musiałem wyjść na pokład, było mi bardzo nieprzyjemnie. Noc była mglista i przed okrętem słały się dziwne tumany.

Zdrzemnąłem się w końcu, ale zbudził mię okrzyk Billa.

— Patrz! patrz! — wyjąkał z trudnością.

Z nad burty wychyliła się jakaś straszna głowa, na której jeżyły się czarne, zwichrzone włosy; twarz była sina, oczy czerwone, długa potargana broda spływała na piersi. Ze zręcznością kota wskoczył na pokład i stanął nieruchomy, ociekający wodą, podobny raczej do widma, niż do człowieka.

Zdrętwiałem, zato Bill takiego narobił krzyku, że w jednej chwili cała załoga zbiegła się na pokład.

— Niewiadomo skąd się wziął — mówił Bill przerywanym głosem, wskazując na nieznajomego.

Ludzie zbili się w gromadkę, kapitan wziął latarnię i podchodząc do owej tajemniczej postaci, zapytał:

— Kto jesteś i skąd się tu wziąłeś?

Człowiek-widmo potrząsnął głową i zaczął mówić dziwnym gardłowym głosem, ale chociaż między marynarzami byli tacy, którzy po obcych bywali krajach i różne słyszeli języki, nikt nie rozumiał jego mowy. Wtedy zaczął pokazywać na migi, że błąkał się na łódce po morzu i zobaczywszy okręt wdrapał się na niego.

Kapitan kazał zaprowadzić go na dół, nakarmić i napoić. Poszedł za nami, jak we śnie i przebrawszy się w suche odzienie zabrał się zwolna do jedzenia. Nie musiał jednak być głodny, gdyż odsunął talerz od siebie i położył się na posłaniu zmarłego Dadda.

— Zostawmy go — rzekł Bill — biedak potrzebuje wypoczynku.

Nazajutrz nieznajomy nie chciał ani jeść ani pić, tylko leżał z przymkniętemi oczyma, szepcąc słowa, których nikt nie rozumiał. Umarł w nocy i żaden z nas nie dowiedział się, jak się nazywał i z jakiego pochodził kraju. Dotychczas żaden nie jest pewny, czy to był człowiek, czy widmo; niektórzy utrzymują, że to dusza Jema Dadda wzięła na siebie postać ludzką.

---

starszych księgarń, która położyła pewne zasługi kulturalne przez swoje wydawnictwo.

Prezydent wyż. sądu kraj. Dr Czerwiński zaprojektował lwowskiemu magistratowi ustanowienie zawodowej opieki w mieście nad temi dziećmi, którym sąd ustanawia opiekunów. Stworzenie takiego departamentu w magistracie naraża wprawdzie miasto na większy wydatek, ale ma ono ta zalety, że departament taki wywalczając alimentacye dla dzieci opuszczonych zmniejszyłby wydatki miasta na ich utrzymanie. Opiekunów dobrych ma Wiedeń, Morawska Ostrawa i Lublana, zaś taki opiekun np. w Lipsku w r. 1909 wywalczył zwyż 200 tysięcy koron alimentacyi dla podrzutków. Wobec zastraszającego wzrostu u nas dzieci nieprawego łoża i podrzutków, projektem tym zajął się magistrat i wkrótce sprawa będzie wentylowaną na posiedzeniach Rady miejskiej, która niewątpliwie gruntownie sprawę zbada, aby ewentualnie nie obciążyć lekkomyślnie budżetu miejskiego.

Pod względem bezpieczeństwa osobistego stosunki we Lwowie od kilku tygodni znacznie się poprawiły odkąd kierownikiem policyjnego biura bezpieczeństwa został starszy komisarz policyi p. Łyszkowski. Jego energicznej pracy zawdzięczają obecnie mieszkańcy, że trochę odetchnęli z nerwowej obawy o życie swe i mienie. Jak słychać wkrótce p. Łyszkowski ma być zamianowany radcą policyi. *(d)*.

Arcyksiążę Karol Franciszek Józef w Galicyi.

Kalwarya Zebrzydowska.

Dnia 20 b. m. w przejeździe przez Kalwaryę do Izdebnika zatrzymał się niespodziewanie w Kalwaryi Arcyksiążę Karol Franciszek Józef przez niespełna całą godzinę. Publiczność kalwaryjska nie przygotowana na zatrzymanie się dostojnego gościa, wyruszyła żywo na rynek gromkiemi okrzykami go witała.

Arcyksiążę do miasta zjechał pieszo ze szwadronem dragonów, zarządził w mieście spoczynek, a sam wstąpił do handlu firmy Jana Mudelskiego, który dzierżawi p. Jan Matyaszek, drogie śniadanie, gdzie za kilka minut równocześnie z pociągu automobilem przyjechała arcyksiężna Zyta. Skromne śniadanko bez przygotowania zostało przez dostojnych gości z uznaniem podniesione, zwłaszcza, że i lokal śniadankowo-restauracyjny jest bardzo estetycznie urządzony.

Sympatyczna i dostojna para po śniadaniu zatrzymała się na chwilę wśród tłumu, który bezustannym okrzykiem ich darzył.

Następnie arcyksiężstwo udali się w drogę ku Izdebnikowi, zachwycając się pięknym czasem i piękną okolicą Kalwaryi.

Zarząd miasta, nie wiedząc o zatrzymaniu się dostojnych gości nie poczynił żadnych przygotowań, ani delegacyi, jak tylko na przejazd zarządził dekoracyę domów i salwy moździerzowe.

Myślenice.

O godz. 8.15 rano przyjechał arcyksiążę Karol Franciszek Józef na czele swego szwadronu z Izdebnika do Myślenic. Przed bramą tryumfalną (którą urządziło miasto) oczekiwał przybycia arcyksięcia p. starosta wraz z całym urzędem, p. Klebert, burmistrz, z radą miejską, X. Dr Kościółek wraz z klerem, dalej czytelnia miejska, Cechy, Stowarzyszenia, Szkoły miejskie, uczniowie gimnazyalni z profesorami, szkoła z Dolnej Wsi, Straże ochotnicze z Myślenic i Dolnej Wsi i kilkutysięczny zebrany z okolicy ludek. O zbliżaniu się arcyksięcia w mury miasta dały znać poprzednio salwy moździerzowe. Daleko jeszcze od bramy tryumfalnej zatrzymał się arcyksiążę pozsiadywany z koni i pieszo przeszedł z całym szwadronem przez bramę tryumfalną, nie zatrzymawszy się przy niej, siadł do automobilu i pojechał do rynku i tu zatrzymał się parę minut, polecając em. rotmistrzowi Sobolewskiemu wyrazić podziękowanie burmistrzowi, jak również i obywatelom tego miasta za zgotowaną mu owacyę a dosiadłszy konia, udał się w dalszą drogę do Gdowa. Poczta Myślenicka na życzenie arcyksięcia pełniła całą noc służbę, albowiem arcyksiążę spodziewał się telegramu z Wiednia na powrót celem powitania na dworcu cesarza Wilhelma w Wiedniu w dniu 23 bm. Mimo różnych przygotowań, mowy, jakie miały być do arcyksięcia zwrócone, dzięki zbiegowi okoliczności odpadły. Przykre wrażenie robiło to, że niepotrzebnie po ulicach bardzo licznie patrolowała żandarmerya. Zarządzenie to sprawiło niesmak — wszak to nie wybory!

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 5 minut 46, zachód przypada o godzinie 5 minut 50, długość dnia godzin 12 minut 15.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w niedzielę Symeona, pojutrze w poniedziałek Zwiast. N. M. P.

VI. Zjazd Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników odbędzie się w dniach 24 i 25 go marca b. r. w Cieszynie (w sali Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra). Program obrad obejmuje: roczne sprawozdanie, zmianę statutu, załatwienie wniosków grup itd. Z kongresem cieszyńskim kończy „Związek zawodowy“ sześć lat istnienia. Były to lata ciężkiej pracy organizacyjnej i walki z wrogiem, nie przebierającym w środkach. Związek przetrwał ten okres zwycięsko, zdołał ustalić swój byt i wyrobić sobie oddanych zwolenników w fabrykach i kopalniach. Jednak praca Związku z braku ludzi inteligentnych nie może iść szybko, a kilku dotychczasowych organizatorów z trudem starczy na całą Galicyę i Śląsk. Nadto poparcie celów Związku przez społeczeństwo jest minimalne. Dlatego też ideał organizacyi chrześcijańskiej i skupienie pod sztandarem „Związku“ większości robotników polskich i chrześcijańskich jest jeszcze dalekim do urzeczywistnienia.

Delegatom „Związku“, zbierającym się jutro na swój sejm w Cieszynie, przesyłamy serdeczne życzenia! Wszyscy, którzy odrodzenia narodu spodziewają się od chrześcijańskiej pracy społecznej, witają razem z nami dzielnych pracowników z życzliwością i uznaniem. Oby ich ciężka praca nietylko odniosła doraźny sukces w szeregowaniu mas robotniczych, ale także stała się podnietą do żywszej pracy chrześc.-socyalnej w całym kraju. U dołu bowiem ta praca jest dzisiaj w każdym razie więcej wydatną, niż w warstwach mieszczańskich i wśród inteligencyi.

Kraków, dnia 23 marca.

Od administracyi. Następny numer „Głosu Narodu“ wyjdzie z powodu uroczystego święta Zwiastowania N. P. M. — we wtorek o zwykłej porze.

Zakonczenie Kursu społecznego. Wczoraj odbył się ostatni wykład na kursie na temat: „Konieczność i metody zwalczania alkoholizmu“, wygłoszony przez p. Dobrowolskiego. Po wyczerpującym wykładzie i odbytej dyskusyi odbyło się zamknięcie kursu końcowem przemówieniem X. A. Mytkowicza, który imieniem sekretaryatu chrześcijańsko-społecznego pożegnał uczestników kursu, wzywając ich w myśl programu przez poszczególnych referentów Kursu nakreślonego do wytrwałej i praktycznej pracy społecznej.

Kurs ten bez wątpienia spełnił swe zadanie całkowicie. Dobór poruszonych w referatach kwestyi, liczba uczestników kursu, stale słuchających wszystkich wykładów, między którymi byli księża, urzędnicy, rękodzielnicy, robotnicy i młodzież ucząca się, dają wszelkie gwarancye, że to był ważny, realny czyn w akcyi chrześcijańsko-społecznej na gruncie krakowskim. Przypuszczać tedy należy, że sekretaryat chrześcijańsko społeczny, któremu głównie zawdzięczać należy przeprowadzenie tego kursu, dołoży w dalszym ciągu starań, by tego rodzaju praktyczne kursy i o tym kierunku, jak obecny, odbywały się regularnie i dla innych dziedzin pracy społecznej, a po zdobytem doświadczeniu zdobywał dla sprawy chrześcijańsko-społecznej nowe placówki, przez odbywanie tego rodzaju kursów także na prowincyi.

Zakupno Woli. Prezydyum Rady prowadzi układy o nabycie folwarku Wolskiego i lasów do niego należących, na rzecz miasta. Chodzi głównie o to, aby zabezpieczyć dla Krakowa ten zbiornik świeżego powietrza i niedopuścić do zamknięcia Panieńskich Skał dla wycieczek i spaceru. Pałac i park są dożywotną własnością księżny Marcelowej Czartoryskiej i nie mogą być sprzedane. Folwark nadaje się do parcelacyi, a cena uzyskana za grunta orne, umożliwi ewentualnie miastu nabycie lasu bez znaczniejszych nakładów.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi drogowo kanałowej pod przewodnictwem II. wiceprezydenta, J. Sarego. Komisya zwróciła uwagę na zły stan drogi do Toń, dalej wezwała Budownictwo miejskie o wypracowanie projektu prowizorycznego mostku na Białusze oraz o przywrócenie do dawnego stanu ogrodzenia plantowego w ulicy Basztowej i wyszutrowanie chodnika ziemnego. Komisya poruszyła również kwestyę sposobu asfaltowania nawierzchni drogowych. Następnie zatwierdziła projekt profilów poprzecznych dróg, projektowanych na gruntach pofortecznych, za ulicą Długą i Zwierzyniecką, stosownie do uchwały Rady m. z dnia 20 grudnia 1911, również projekt kanalizacyi tychże ulic. Dalej uchwaliła uporządkować część ulicy Szlak od ulicy Krowoderskiej do Młynówki, przebudowę kanału w ul. Starowiślnej, obok poczty głównej. Zatwierdziła oferty na dostawę cementu krajowego, materyałów brukarskich do nawierzchni drogowych, furmanek i szutru rzecznego dla nowo przyłączonej gminy Dz. XXI., również ofertę na budowę kanału prowizorycznego w ulicy św. Łazarza.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla przemysłów koncesyonowanych podał referent Magistratu do wiadomości komisyi odpowiedź Dyrekcyi policyi na pismo, wystosowane z inicyatywy komisyi, a dotyczące nieporządnego utrzymania dorożek, tudzież niechlujnego ubioru dorożkarzy. W odpowiedzi donosi Dyrekcya policyi, że wydała ponownie surowe zarządzenia w tym względzie. W dyskusyi zwrócono uwagę na to, że publiczność może najskuteczniej temu zaradzić [illegible] są utrzymane. Dorożkarze tutejsi zazwyczaj żądają, żeby publiczność brała dorożkę pierwszą z rzędu; żądanie to atoli niema podstawy prawnej, gdyż § 9 przepisów dorożkarskich wyraźnie stanowi, że „gościowi wolno wziąść dowolną dorożkę bez względu na porządek ustawienia“. Tak w tym wypadku jako też i w razie innych przekroczeń publiczność winna, jeżeli chce poprawić stosunki dorożkarskie tutejsze nie żałować czasu i za każdym razem donieść o przekroczeniu kartką korespondencyjną Dyrekcyi policyi.

Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi dla przemysłów koncesyonowanych pod przewodnictwem wiceprez. Dra Szarskiego. Komisya wydała opinię imieniem Rady m. Krakowa co do 27 podań o udzielenie koncesyi na niektóre przemysły w Krakowie.

Zniesienie konfiskaty ostatn. numeru „Straży Polskiej“. Dzisiaj w tut. sądzie kraj. karnym odbyła się rozprawa opozycyjna w sprawie konfiskaty numeru „Straży Polskiej“ z lutego 1912 r. W numerze tym przedrukowała redakcya list napisany przez niejakiego J. Kleina, niezawisłego żyda, zawierający stek obelg pod adresem społeczeństwa polskiego. List ten zaopatrzyła redakcya odpowiednim komunikatem. Przeciwko konfiskacie wniosła redakcya zażalenie, skutkiem czego odbyła się dzisiaj pod przewodnictwem st. r. Grodyńskiego rozprawa. Prokuratoryę zastępował Dr Ujejski, redakcyę prof. Czesław Pieniążek.

Po wywodach prokuratora i r. Pieniążka, sąd zniósł konfiskatę.

P. r. Pieniążek podniósł w swym wywodzie, że umieszczenie artykułu nie miało na celu podburzenia ludności przeciw żydom, lecz sparaliżowanie zakusów żydowskich i wyświetlenia stosunku ich do społeczeństwa polskiego.

Nowy docent Uniw. Jagiellońskiego. Na Uniwersytecie Jagiellońskim habilitował się z języka i literatury sanskryckiej Dr Andrzej Gawroński. Dr Andrzej Gawroński przeszedł gimnazyum, pierwsze lata uniwersyteckie we Lwowie, doktoryzował się w Lipsku z języków oryentalnych. Jest on synem Fr. Rawity Gawrońskiego, a wnukiem T. T. Jeża.

Oficyantki rządowe u Dra Lea. W dniu 17 marca przyjął Dr Leo, prezes Koła polskiego deputacyę oficyantek kancelaryjnych (Banko, Górska i Nowińska). Przewodnicząca p. Górska przedstawiła Prezesowi Koła postulaty, o które oficyantki starają się u rządu, a mianowicie prośbę o zrównanie płac z oficyantami, o wciągnięcie w pragmatykę służbową, o pomnożenie posad oficyantek i t. d. Prezes Koła polskiego Dr Leo wysłuchał uważnie deputacyę, szeroko wypytując o szczegóły mu nieznane i przyrzekł, że ile możności będzie zawsze popierał ich słuszne żądania.

Z Teatru miejskiego W przyszłą sobotę, dnia 30 marca wystawia teatr krakowski tragedyę Tadeusza Konczyńskiego „Demostenes“ która w zeszłym roku, grana w Teatrze Wielkim w Warszawie, odniosła wielki sukces artystyczny. Poważne dzieło Konczyńskiego, wolne od wszelkich drastycznych sytuacyi, będzie nietylko pięknym nabytkiem repertuaru sceny krakowskiej, lecz zarazem pożądanym spektaklem dla najszerszych kół młodzieży, która w podniosłej tragedyi wielkiego Greka, znajdzie karm dla swych serc i umysłu. Tytułową rolę odtworzy p. Józef Węgrzyn. „Demostenes“ grany będzie w przyszłą sobotę, niedzielę, poniedziałek i wtorek. Kasa zamawiań rozpoczęła już sprzedaż biletów.

Epidemia czarnej ospy w Krakowie. Dn. 19 b. m. zmarł w Prądniku czerwonym na czarną ospę 12-letni Stanisław Wojciechowski.

Po Wojciechowskim zachorowała ośmioletnia dziewczynka, a rodzice jej, nie świadomi strasznych skutków choroby nie zawiadomili o tem nikogo. Temu też winno się przypisać, iż czarna ospa zatoczyła szerokie kręgi

Największą ilość dzieci chorych, bo aż 15 wykazuje zakład p. Żurowskiej. Jedna z sierot, będących w tym zakładzie zmarła przedwczoraj wieczorem. Dopiero wówczas władza sanitarna z energią wzięły się do zwalczania epidemii. Zakład p. Żurowskiej otoczono strażą. Do zakładu nie wolno nikomu wchodzić, ani z niego wychodzić. Prócz tego fizykat miejski zarządził dezynfekcyę całego zakładu. Ponadto komisya, złożona z lekarzy kontroluje każdy dom i każde mieszkanie, poszukując chorych.

Miejski urząd zdrowia wydelegował ponadto kilkunastu lekarzy celem przeprowadzenia szczepienia ochronnego wśród ludności Prądnika czerwonego i okolicy.

Przejścia Dra Wróblewskiego Dziś o godz. 11 przed południem zatrzymano na ul. Brackiej i zmuszono do pójścia do Dyr. policyi Dra Wróblewskiego w chwili gdy przenosił z drukarni do domu paczkę dopiero co z pod prasy wyszłych broszur. Przyprowadzonego na policyę Dra Wróblewskiego zrewidowano i skonfiskowano u niego paczkę ulotnych pism. Aresztowanie Dra Wróblewskiego wywołało wielkie zbiegowisko i rozmaicie komentowano uwiezienie „anarchisty-teoretyka“ na policyę. P. Wróblewski od dłuższego czasu pozostaje już pod dozorem policyi, jako chory nerwowo.

Dr Wróblewski był mocno zirytowany całem przejściem i głośno narzekał na „prześladowanie“, jakiego doznaje ze strony policyi.

Uczniowie gimn. św. Jacka urządzają w niedzielę 24 marca o godz. 5 w sali „Sokoła“ uroczysty obchód jubileuszowy ku czci Z. Krasińskiego. Na bardzo urozmaicony program składają się: odczyt, deklamacye, śpiew i muzyka. Obecność rodziców i opiekunów uczniów będzie mile widziana.

Chór rękodzielników i przemysłowców urządza w poniedziałek 25 b. m. na cześć Księcia Biskupa Adama Sapiehy uroczysty wieczór religijny w domu stowarzyszeń katolickich przy ul. św. Tomasza l. 37. Współudział przyjęli WP. Dr K. Lubeski, p. Wierzbicka, śpiewaczka amat. p. Kuliński skrzypek, p. A. Brandys, uczeń prof Skarżyńskiego, p. Kapałka, dyrygent muzyki amat., p. Urbański, uczeń prof Ludwiga, akompaniować będzie kompoz. p. Garbusiński. Chór odśpiewa szereg pieśni na 4 głosy męskie pod kierunkiem p. Konickiego. Bilety do nabycia wcześniej w domu Związków chrześc., zaś po południu od g. 3 w dzień wykonania. Początek o godz. 6 punktualnie. Część dochodu przeznacza się na dom sierot w Pawlikowicach. Należy się spodziewać, iż Szan. Publiczność chętnie poprze ten wzniosły cel.

Kiermasz artystyczno-kwiatowy, połączony z koncertem spacerowym, oraz z losowaniem obrazów i innych dzieł sztuki, tudzież z loteryą kwiatową, urządzoną na cele stowarzyszenia „Rady opiekuńczej“, opiekującego się ubogiemi sierotami i opuszczonemi dziećmi, mający się odbyć w niedzielę 24 b. m. popołudniu w sali resursy urzędniczej (ul. św. Jana, hotel Saski), niewątpliwie ściągnie liczną publiczność.

Komitetowi urządzającemu udało się zgromadzić wiele cennych dzieł sztuki, jak również znaczną ilość ozdobnych kwiatów na cele loteryi artystycznej i kwiatowej. Dla dzieci i młodzieży przygotowano łakocie i różne niespodzianki. Dla tych, którzy zechcą spróbować szczęścia, nadarza się dobra sposobność nabycia łatwym sposobem i tanim kosztem pięknych okazów do ozdoby salonów.

To wszystko, obok szlachetnego i bardzo sympatycznego celu powinno zachęcić do wzięcia jak najliczniejszego udziału w dobroczynnem dziele. Początek o godzinie 3. Wstęp na salę: dla dorosłych 40 hal., dla młodzieży 20 hal. Cena losów wynosi: na loteryę artystyczną 1 koronę — na loteryę kwiatową i dla młodzieży 40 hal. Każdy piąty los wygrywa.

Jubileuszowy poranek Koła Pań TSL. zapowiada się bardzo dobrze. Mnóstwo osób, ze sfer interesujących się działalnością tego tak pożytecznego Towarzystwa, zgłasza się do lokalu Koła (Szpitalna 7, II p.) po bilety, gdzie i zaproszenia można jeszcze otrzymać. Piękny program nader artystycznie dobrany, a najlepszym siłom do wykonania powierzony, przyczynia się do tego, iż inteligencya nasza ma zamiar tłumnie pospieszyć do sali Starego teatru, tembardziej, że pora południowa najdogodniejszą okazała się na tego rodzaju zebrania.

Loterya spożywcza I Koła TSL. Jutro w niedzielę dn. 24 b. m. odbędzie się w Sukiennicach o godz. 2 popołudniu loterya spożywcza (Święcone) na dochód szkół i ochronek kresowych, utrzymywanych staraniem I Koła Tow. szkoły ludowej w Krakowie. Dzięki niestrudzonym zabiegom komitetu Pań pod przewodnictwem p. prezydentowej Leowej przedstawia się loterya już dzisiaj co do ilości cennych fantów okazale i spodziewać się należy, że publiczność swym współudziałem i hojnymi datkami, przyczyni się do efektowniejszego jeszcze wyniku finansowego niż w roku ubiegłym.

Na wystawę kucharską w Wiedniu wysłał p. Macharski, właściciel firmy Hawełka swój personal własnym kosztem. Liczni klienci Hawełki niezawodnie odczują skutki tej pożytecznej wycieczki, która powinna znaleźć naśladowców u innych właścicieli zakładów gastronomicznych.

Masowe aresztowanie kolejarzy. Dziś rozeszły się po mieście pogłoski o masowych aresztowaniach kolejarzy. Nowa afera nie ma podobno nic wspólnego z poprzedniemi aresztowaniami portyerów kolejowych i konduktorów.

Z c. k. inspektoratu ruchu kolei półn. w Krakowie donoszą, że doszło do wiadomości inspektoratu, iż przy przyjmowaniu ludzi na tymczasowe posady stacyjne w Krakowie dzieją się nadużycia. Dochodzenia administracyjne stwierdziły poniekąd rozsiewane pogłoski, a ponieważ udział w tych nadużyciach brały również osoby poza służbą kolej. stojące, oddano sprawę do dalszego dochodzenia ekspozyturze policyi na dworcu kolejowym. Sprawa ta dotyczy wyłącznie kilku na podrzędnych stanowiskach pozostających funkcyonaryuszy kolejowych.

Związek katol. właść. realności w Zwierzyńcu urządza w poniedziałek dnia 25 bm. o godz. 4 popoł. w willi Sierotka, naprzeciw klasztoru PP. Norbertanek Walne zgromadzenie. Poza sprawami Towarzystwa na porządku dziennym jest: Sprawozdanie Zarządu, Sprawa tramwaju do Zwierzyńca, Grożące niebezpieczeństwo kościołowi św. Salwatora, Akcya i ogólne sprawy dzielnicy.

Zgromadzenie katol. właścicieli realności odbędzie się w niedzielę 24 b. m. w kamienicy p. Bieńczyckiego Nr 272 na Warszawskiem (obok starej poczty). Na porządku dziennym omówienie ważnych spraw, jak nowela do ustawy budowlanej i nowe ciężary dla właścicieli realn., podatek wodociągowy i opłaty akcyzowe, rewersy demolacyjne. Po referatach dyskusya, wnioski i interpelacye. Początek punktualnie o godz. 4.

Z życia Związku katol. czeladzi rękodzielniczej. W niedzielę i poniedziałek 24 i 25 b. m. odbędą się w Czytelni Związku (ul. Szczepańska l. 12) o godz. 7 wieczór dwa odczyty p. t. „Zasady i znaczenie skautingu“. W niedzielę 25 o godz. 3 popoł. nastąpi na placu zabaw ruchowych na Błoniach uroczyste oddanie ogródków do chodowania warzyw i kwiatów, młodzieży rękodzielniczej i robotniczej.

Z teatru maryonetek. Dyrekcya urządza w obydwa nadchodzące święta, t. j. w niedzielę 24 i w poniedziałek 25 b. m. po trzy przedstawienia obecnego programu, który znalazł wśród bywalców tego teatrzyku ogromne uznanie. Przedstawienia w niedzielę i w poniedziałek odbywać się więc będą: od godz. 3 do 5, następnie od 6 do 8, a wreszcie od 8 do 10 wieczór. — Bilety do nabycia wcześniej w centralnej kasie zamawiań plac Maryacki 9, a w dniu przedstawienia w kasie teatrzyku.

Z teatru „Nowości“. Nowy program rozpocznie się w niedzielę, przedstawieniem popołudniowym. Prócz niektórych pozostałości z obecnego programu — jak operetki i dwóch numerów „varietowych“ na rowerach i na wrotkach, nowy program przyniesie z sobą szereg światowych atrakcyi. Pierwsze miejsce zajmują wśród nich dwa ekscentryczne numera: Mercedes, ekscentrycy gimnastyczni i Emanuel, niezrównany ekscentryk muzyczny na instrumentach amerykańskich, Pantomina indyjska Nena Sahib, dopełni interesującego programu. Niedzielne przedstawienie popołudniowe, po cenach zniżonych.

Walne Zgromadzenie Stow. katol. Kasa pogrzebowa w Krakowie odbędzie dnia 24 b. m. o godz 5 popoł. w Domu robotniczym przy ul. św. Tomasza l. 37.

Doroczne Walne zebranie Tow. wzaj pomocy służby miej. w Krakowie odbędzie się w niedzielę dnia 31 b. m. o godz. 12 w połud. przy ul. Kolejowej l. 18, I p. „na Kotłowem“.

Zamach samobójczy. Dziś rano około godz. 10 strzelił do siebie w Parku Jordana z rewolweru M. Ł. górnik z Dąbrowy w Król. Pol. Desperat strzelił sobie w skroń. Zawezwane pogotowie ratunkowe po opatrunku przewiozło rannego w stanie groźnym do szpitala św. Łazarza.

Pogoda. Dnia 22-go marca termometr doszedł od + 0·1 do + 14·9 Cel. barometr popołudniu podnosił się.

Dnia 23 go marca o godzinie 7 mej rano stan barometru 737.6 mm., termometru + 6·1 C., wiatr wschodnio-północno-wschodni.

Kronika zamiejscowa.

V Zjazd prawników i ekonomistów polskich. Druk referatów przeznaczonych dla Zjazdu dobiega do końca. Wobec tego komitet urządzający postanowił ustalić ostateczną datę dla obrad uczestników Zjazdu i wybrał w tym celu koniec maja br.

Posiedzenia odbywać się będą w dniu 26, 27 i 28 maja; dyskusya obejmie tematy następujące:

Sekcya prawnicza: 1) Nowe poglądy na stanowisko sędziego cywilnego przy stosowaniu ustaw (referenci: Dr Peretjatkowicz-Heidelberg, mecenas Rundstein Warszawa, Dr Ohanowicz-Lwów). 2) Żegluga powietrzna (referent prof. Dr Roszkowski Lwów). 3) Sprawa umiędzynarodowienia a) prawa wekslowego (ref. prof. Górski-Kraków), b) prawa czekowego (ref. mecenas Kuratow-Warszawa). 4) Akcya społeczna przeciw przestępczości (ref. mecenas Makowski Warszawa). 5) Zasada wiarygodności ksiąg gruntowych w stosunku do ludności włościańskiej (ref. Dr Biegeleisen-Lwów.)

Sekcya ekonomiczna zajmie się wielkim tematem uprzemysłowienia: Po zagajeniu prof. Kostaneckiego (Lwów) nastąpi przedstawienie stanu obecnego w trzech zaborach (Wielkopolska Dr Spandowski Lubawa, Królestwo St. Koszutski Warszawa-Galicya Dr Battaglia Lwów) z uwzględnieniem pokładu historycznego (ref. Dr Grossman z Wiednia o polityce handlowo przemysłowej rządu Terezyańsko-Józefińskiego w Galicyi), poczem potoczy się dyskusya na temat:

1) Kwestya robotnicza (ref. Edw. Chwalewik dla Królestwa, ks. Lisiecki dla Wielkopolski, Dr Daszyńska-Golińska dla Galicyi) ogólny referat o wpływach psychicznych na charakter pracy robotnika wygłosi Dr Bieńkowski Lwów, a o kooperatywach robotniczych p. Edw. Milewski, Lwów.

2) Kartele a rozwój przemysłu fabrycznego (na podstawie referatu prof. Politechniki lwowskiej b. dyrektora fabryki Sanockiej, Suchowiaka).

Sekretaryat Zjazdu uprasza o wczesne zgłoszenia udziału w Zjeździe (wkładka 25 koron) ze względu na konieczność rozsyłania drukowanych referatów, które stanowić będą podstawę do dyskusyi.

Zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnień udziela: Dr Jan Jordan — Lwów — Uniwersytet.

Nauczyciele szkół średnich wobec rządowego projektu pragmatyki służbowej dla stanu nauczycielskiego. Z Nowego Targu otrzymujemy następujące pismo:

Nowotarskie Koło Towarzystwa Nauczycieli szkół wyższych uchwaliło jednomyślnie na posiedzeniu dnia 19 bm. następujące wnioski:

W interesie godności stanu nauczycielskiego bezwarunkowo nie przyjmować w przyszłości suplentów nieegzaminowanych. Policzyć wszystkim suplentom wszystkie lata faktycznej służby przed i po egzaminie do wymiaru emerytury i płacy. Suplenci otrzymują remuneracye stałe. Pierwsza płaca dla egzaminowanych wynosi 2000 koron, dla nieegzaminowanych 1600 koron. Po dwóch latach remuneracya dla egzaminowanych wynosi 2200 kor., po czterech latach 2600 kor, po 6 latach 3000 kor.; lata służby przed egzaminem liczą się do tych podwyżek. Po roku nienagannej służby nie mogą być suplenci uwolnieni od obowiązków bez dochodzenia dyscyplinarnego. Podwyższenie pierwszego i drugiego dodatku pięcioletniego o 100 kor. zamiast czwartego i piątego. Bezwarunkowo dopuścić do tego, aby § 81 rządowego projektu pragmatyki weszedł do ustawy w brzmieniu przez rząd proponowanem.

§ 81 ma brzmieć: Nauczyciel może być przeniesionym: a) na własną prośbę, b) wskutek rozwiązania zakładu, c) ze względów służbowych na wniosek grona nauczycielskiego, jeżeli komisya kwalifikacyjna uzna ich istnienie.

Znieść ograniczenie § 45, wyjąwszy ustęp 2, punkt 3 i 4. Znieść ograniczenie co do wydalania się z miejsca pobytu poza godzinami służbowemi.

Nauczyciel z otrzymaniem drugiego dodatku pięcioletniego otrzymuje rangę VIII. z uzyskaniem trzeciego pięciolecia rangę VII, a z uzyskaniem piątego dodatku pięcioletniego rangę VI. Dyrektor z otrzymaniem czwartego dodatku pięcioletniego otrzymuje rangę VI, a z otrzymaniem piątego dodatku rangę V. Dyrektorów

przemysłowych pod względem płacy. Usunąć ograniczenia nietylko co do udzielania urlopów w celach naukowych, ale przeciwnie żądać, by rząd umożliwił dalsze wykształcenie fachowe przez udzielanie urlopów i odpowiednich zapomóg.

Obchód Kościuszkowski w Liszkach. Piszą nam z Liszek: Ku uczczeniu rocznicy przysięgi T. Kościuszki urządza Czytelnia Koła T. S. L. w Liszkach w dniach 24 i 25 b. m. o godz. 7 wieczorem uroczysty obchód.

Program: 1) Słowo wstępne wygłosi p. Antoniewicz, 2) Deklamacya: „Pogrzeb Kościuszki" Ujejskiego, 3) Odegranie III. aktu z „Kościuszki pod Racławicami": „Bartosz Głowacki" przez członków Teatru włościańskiego. 4) Spiew: Pieśni narodowe. 5) Żywy obraz. W czasie przerw przygrywać będzie specyalnie uproszony p. J. Zieliński.

Czysty dochód na cele oświatowe Koła.

Aresztowanie wiceburmistrza m. Brzeska. Wczoraj aresztowano w Brzesku żyda Henocha Klapholza pod zarzutem sprzeniewierzenia funduszów kahalnych. Klapholz był pierwotnie burmistrzem i z zawodu handlarzem drzewa na czem dorobił się znacznego majątku. Aresztowanego odstawiono do sądu karnego w Krakowie.

Życie kulturalne w Mielcu. Piszą nam z Mielca: Bieżący miesiąc dostarczył tutejszym mieszkańcom sporo emocyj. — I tak. Wreszcie odbyły się wybory w Kole T. S. L., na które p. Chciuk, kandydat N. D. na posła do parlamentu przyprowadził resztki swego jeneralnego sztabu wyborczego, powiedziawszy sobie, że skoro już czerwcowa urna wyborcza nie dopisała, to niech przynajmniej godność prezesa Koła T. S. L. pewną będzie. Tym razem szczęście dopisało... choć inteligencya sądziła, może słusznie, że na czele Koła T. S. L. powinien stać człowiek mniej politycznie zaangażowany. Wybory te były przez jakiś czas sensacyą, obecnie powiedziało sobie kilku społeczników „aus laufen lassen" sensacye obliczone na efekt zewnętrzny, pracować zwłaszcza w powiecie tutejszym nie dla zdobycia mandatu, lecz w imię dobrej sprawy, nie bałamucić lud zwiastowaniem haseł nowych, lecz podnosić go materyalnie i moralnie.

We wspomnianym kierunku pracuje przedewszystkiem obwodowy zarząd Kółek rolniczych i „Kłos". Oba te stowarzyszenia wzięły sobie za cel ekonomiczne podniesienie rolnika w tutejszym powiecie, a Rada szkolna okręgowa, zwłaszcza zaś inspektor szkolny Sliwiński stara się iść im na rękę przez gorliwą zachętę do zakładania szkółek drzew owocowych przy szkołach wiejskich.

W niedzielę dn. 10 b. m. odbyły się znów wybory w tutejszym „Sokole". I znów nie same wybory budziły zainteresowanie, lecz sprawozdanie i dyskusya. Ze sprawozdania każdy może się przekonać, że tak prezes p. Pajor, jak i zastępca rejent Leszczycki wprost z podziwienia godnem poświęceniem pracują nad rozpowszechnieniem idei sokolej w jaknajszerszych warstwach, lecz doprawdy, że niewiadomo kiedy to nastąpi, że jeden duch, jedna myśl, jedna idea owionie wszystkich, a tymczasem chochoł...!

W niedzielę dn. 17 b. m. odbyło się w sali Kasyna przedstawienie amatorskie, urządzone staraniem Pań z Tow. św. Wincentego a Paulo. Przedstawienie to wypadło tak pod względem artystycznym jak i kasowym, nad wyraz pomyślnie. Dobór 2 sztuk jednoaktowych dla tutejszej publiczności był może stosowny, a rozrywka i cel z dochodu z przedstawienia nawet niektórych hreczko-siejów sprowadziły. — W bieżącym miesiącu urządził tutejszy „Sokół" wieczorek patryotyczny, na którym byłyby pustki bardzo widoczne, gdyby młodzież gimnazyalna nie była licznie zjawiła się.

Przemówienie wypowiedział prof. Piątkowski i doprawdy, że szkoda, iż tak mało było publiczności, bo możeby przecież niejedno ziarno z jego przemówienia było trafiło na urodzajną glebę i plon przyniosło... Po mowie patryotycznej pełnej głębokiego uczucia, żądnego czynu, odegrano dwie sztuki z podkładem patryotycznym.

W niedzielę dn. 24 b. m. odbędzie się u nas w „Sokole" wieczorek wokalno-muzyczny ze współudziałem chóru akademickiego.

Od 25 b. m. włącznie odbędzie się w sali kasyna cykl odczytów na dochód Macierzy śląskiej. Wykłady te zainauguruje Dr Szafer wykładem z roślinności powiatu mieleckiego, prelekcya tą ilustrowana będzie obrazami świetlnymi.

Myślenice. (Z życia Czytelni młodzieży katol.). W dniu 10 marca odbyło się w sali Rady miejskiej Walne Zgromadzenie Czytelni młodzieży katol. przy licznym udziale członków. Na wniosek komisyi szkontrującej uchwalono ustępującemu Wydziałowi absolutoryum. Przed przystąpieniem do wyborów zabrał głos Dr Gałuszka Józef, prezes Czytelni i oświadczył, że rezygnuje z prezesostwa, motywując swe ustąpienie brakiem czasu i zajęciem. Po dłuższej dyskusyi i wskutek usilnych próśb ze strony członków czynnych, jakoteż i honorowych Dr Gałuszka rezygnacyę swą cofnął, poczem Walne Zgromadzenie przez aklamacyę (wśród grzmiących oklasków) jednogłośnie wybrało go nadal prezesem. Wiceprezesem wybrano p. Teodora Pitalę, do Wydziału weszli z członków honorowych: ks. Wojewodzic, prof. gimn. Morawiecki, nauczyciele Kuczkowski i Szczurowski; z członków czynnych: pp. Swięch Józef, młodszy, Domanus, Jan Ćwierz, Ćwieżyk, Maksymilian Lange i Kotula. Do komisyi szkontrującej: pp. Józef Swięch, wiceburmistrz i Wątorek, urzędnik pow. Kasy dla chorych.

Nadmienić tu wypada, że ruchliwa ta instytucya z roku na rok rozwija się, a to dzięki jej energicznemu prezesowi Drowi Gałuszce, który za swego prezesostwa potrafił około siebie zaciągnąć w szeregi około 100 członków honorowych i do 90 członków zwyczajnych. — W tym roku obchodzić będzie Czytelnia jubileusz 25-letni, dalej poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę własnego gmachu i poświęcenie sztandaru, którego ofiarodawcą o ile nam wiadomo, jest prezes Dr Gałuszka.

Ze świata.

Córka Wiktora Napoleona. Żona pretendenta do tronu francuskiego Wiktora Napoleona księżna Klementyna belgijska porodziła w Brukseli córkę. Pretendent sprowadził wagon ziemi francuskiej do pokoju swej żony, by utrzymać fikcyę, że córka jego urodziła się „na ziemi francuskiej". Bonapartowie bowiem podobnie jak Burbonowie wygnani zostali z Francyi i nie mogą powrócić do kraju, póki nie zrzekną się praw swych do korony francuskiej.

Urodzenie córki nie uradowało oczywiście zwolenników pretendenta w tym stopniu, w jakim ucieszyłoby ich przyjście na świat męskiej latorośli dynastyi Bonapartych. Tylko bowiem męski dziedzic może przejąć prawa do tronu, jakie Wiktor Napoleon obecnie podnosi. Urodzenie syna dodałoby Bonapartystom dużo siły i nadziei. Na razie muszą się zadowolić —córką, która jest prawnuczką Hieronima Bonapartego, brata wielkiego cesarza.

Księżna Klementyna belgijska, żona pretendenta, liczy obecnie lat 40. Jest ona najmłodszą córką zmarłego króla Belgów Leopolda II.

Wiadomości kościelne.

Konferencye religijne J. E. X. arcybiskupa Teodorowicza, których początek zapowiedziany był na wtorek tj. 26 bm. odłożone zostały do piątku. Od tego dnia więc aż do środy odbywać się będą o godz. 7 wieczór (z wyjątkiem niedzieli) konferencye dla Panów, a o 10 rano dla Pań. Ostatnia konferencya będzie we środę dnia 3 kwietnia o godz. 10 rano dla Pań.

Rekolekcye dla Pań odbędą się w kościele akademickim św. Anny pod przewodnictwem X. Dra Caputy w czasie od 25—29 b. m. o godz. 5 popoł.: Nauka wstępna. We wtorek, środę i czwartek o godz. 9·30 rano Msza św., potem nauka 1-sza; o godz. 4 nauka 2-ga i Błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. W piątek o g. 8 rano wspólna Komunia św.

Rekolekcye w kościele św Barbary dla mężczyzn zaczynają się jutro w niedzielę o 7 wieczorem, pod kierunkiem O. Feliksa Cozia, znanego kaznodziei.

Mianowania, przeniesienia i odznaczenia. W krak. dyrekcyi policyi: Namiestnik zamianował w etacie dyrekcyi policyi w Krakowie koncepistę policyi Kamila Gebhardta komisarzem policyi, a praktykanta konceptowego policyi Alfreda Bartę, oraz praktykantów konceptowych namiestnictwa Dr Reinolda Błachota i Edwarda Wnęka koncepistami policyi.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota. „Wielki człowiek do małych interesów" kom. w 2 akt. Al. hr. Fredry.

Niedziela popoł. „Kościuszko pod Racławicami", obraz hist. W. Lasoty. (Ceny zniżone do połowy).

Niedziela wieczór. „1812".

Poniedziałek popoł. „Wesele", dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Poniedziałek wieczór. „Legion".

Dział ekonomiczny.

CENNIK ZIEMIOPŁODÓW. Kraków 22 marca br. Płacono za 100 kg. netto: Pszenica biała 22·70 do 23·30 czerwona i żółta —·— do —·—, uszkodzona —·— do —·—, węgierska —·— do —·—; żyto krajowe 19·20 do 20·80, uszkodzone —·— do —·—, węgierskie —·— do —·—; jęczmień browarny —·— do —·—, na krupy 18·— do 19·50, na paszę —·— do —·—, owies do siewu (z opłatą akcyzową) —·— do —·—, na paszę 19·80 do 20·80; proso —·— do —·—; jagły —·— do —·—; tatarka 17·— do 18·20; kukurudza 17·30 18·90; groch 21·50 do 32·—; fasola 25·— do 29·—; soczewica 45·— do 52·—; wyka 25·— do 26·50; siano zwyczajne 8·50 do 10·50; koniczyna pastewna 11·— do 12·—; słoma 5·— do 6·—; rzepak zimowy 29·50 31·50; kminek krajowy 68·— do 72·—, holenderski 82·— do 86·—; koniczyna nasienna czerwona 130·— do 166·—, biała —·— do —·—; tymotka nasienna 100·— do 134·—; esparsetta —·— do —·—; ziemniaki 7·— do 8·—; jaja kopę 3·60 do 4·40; masło za 1 kg. 3·20 do 3·80; ser —·80 do —·90; mleko zbierane za l. 10·— do 14—, niezbierane —·22 do —·28.

Z Rady państwa.

Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 22 marca.

Wiedeń. (Tel. wł.) W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia przystąpiła Izba do dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi legitymacyjnej.

P. German przedstawił sprawozdanie o wyborze p. Kolischera i zalecił jego uznanie. Sprawozdawca stwierdził przytem, że Izba od lat 18 jest po raz pierwszy w możności przeprowadzenia obrad nad wyborami.

P. Petrycki, pomimo że wiceprezydent Pernerstorfer mu przerywał, omawiał zajścia przy wyborze p Osuchowskiego i kwestyę nietykalności p. Starucha. — W końcu wiceprezydent był zmuszony mowcę przywołać do porządku.

Po przemówieniach p. Markowa i wywodzie końcowym ref. Germana, wybór p. Kolischera uznano za ważny, podobnie jak wybór p. Lea na wniosek tegoż referenta, oraz wybór pp. Marka i Daszyńskiego w myśl referatu p. Liebermanna.

Następnie Izba, zgodnie z wnioskami komisyi o nietykalności poselskiej, nie przychyliła się do wydania posła Starucha na żądanie sądu okręgowego w Brzeżanach, a przychyliła się do żądania sądu powiatowego w Stanisławowie o wydanie p. Baczyńskiego o obrazę czci.

Z kolei referował p. Adolf Gross o rządowem przedłożeniu w sprawie postanowień przejściowych dla podatku domowego w miejscowościach z Krakowem połączonych.

P. Rosner ze względu, że w gminach przyłączonych mieszka wiele ludności włościańskiej, stawia wniosek dodatkowy co do ulg podatkowych dla tych budynków, które już stały w czasie połączenia gmin z Krakowem i od końca 1909 roku podlegają podatkowi domowo-klasowemu.

Izba projekt tej ustawy z dodatkiem p. Rosnera za II-giem i III-ciem głosowaniem uchwaliła.

Następnie na podstawie referatu Steinhausa, przyjęła Izba w II. i III. czytaniu ustawę o prawie budowania domów na obcym gruncie. Wedle postanowień tej ustawy prawo to po upływie 80 lat gaśnie. Właściciel gruntu (gmina, kraj, stowarzyszenia) otrzymuje czynsz za używanie gruntu, a na domy tego rodzaju pożyczka hipeteczna może być zaciągniętą.

Ustawa ta ma doniosłe znaczenie, ponieważ powinna wpłynąć na zmniejszenie się drożyzny mieszkań.

Wśród zgłoszonych wniosków znajduje się także wniosek p. Galla o zmianę § 46 ustawy kwaterunkowej w tym duchu, aby wynagrodzenie za przejściowy kweterunek oficerów zostało podwyższone ze względu na obecne stosunki drożyźniane.

Na najbliższem posiedzeniu Izby, które odbędzie się we wtorek 26 b. m., znajduje się jako czwarty punkt porządku dziennego pierwsze czytanie ustawy o drogach wodnych.

Strajki.

Rokowania z górnikami w Zagłębiu ostrawskiem.

Mor. Ostrawa. (T. B.) Na początku wczorajszych rokowań w urzędzie rozjemczym zastępcy robotników oświadczyli, że proponowana umowa co do płacy przedstawia minimum tego co robotnicy żądają i proszą o odpowiedź najpóźniej do dnia dzisiejszego. Zastępcy pracodawców oświadczyli, że nie mogą w tak krótkim czasie dać odpowiedzi i odrzucają wszelką odpowiedzialność.

Popołudniu po konferencyi z przewodniczącym radcą górn. Agermanem, okazali robotnicy gotowość do dalszych pertraktacyi, pracodawcy chcą jednakże tylko wtenczas prowadzić rokowania, jeżeli robotnicy oświadczą, że ich propozycye nie są nieodmienne i że zgadzają się na termin 10 kwietnia do ostatecznej odpowiedzi. Robotnicy zastrzegli sobie odpowiedź.

Czeski strajk się zmniejsza.

Praga. (T. B.) Z powodu ustępstw właścicieli kopalń wobec żądań górników już wczoraj popołudniu strajk w rewirach czeskich się zmniejszył — zwłaszcza w rewirze Cieplickim — jak się zdaje strajk jest zupełnie zakończony.

Bezpośrednie porozumienie górników z pracodawcami.

Londyn. (T. B.) W Izbie gmin na końcu posiedzenia Macdonald oświadczył, że spodziewa się, iż na konferencyi, jaka się w poniedziałek odbędzie, przyjdzie do porozumienia w sprawie bilu, który gdyby się okazała wogóle tego potrzeba, zostanie uchwalony.

To oświadczenie uważają za znak możliwości bezpośredniego porozumienia między pracodawcami a robotnikami, tak, że ewentualna ustawa będzie zbyteczną.

Następne posiedzenie Izby po przeszło 13 godz. obradach nad bilem odroczono do przyszłego tygodnia.

Groźna sytucya w Anglii.

Londyn. (Tel. wł.) Ponowne odroczenie głosowania nad bilem o minimum pracy wywołało rozgoryczenie wśród robotników. — **Dwa miliony ludzi jest obecnie bez pracy.** Robotnicy prawdopodobnie zrezygnują z tego bilu.

Projektowany strajk generalny we Francyi

Paryż. Z Carmaux donoszą, że syndykat górników zajmuje się planem urządzenia generalnego strajku w d. 1 maja, aby zmusić Izbę deputowanych do zajęcia się po świętach żądaniami górników.

Telegramy.

Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 23 marca

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand a Rusini.

Lwów. (Tel. wł.) „Diło" donosi w telegramie z Tryestu, co następuje:

Po spuszczeniu na wodę pancernika „Tegetthof", przy którem byli także obecni z posłów ukraińskich Wasilko i Lewicki, zaproszono austryackich i węgierskich członków delegacyi do wzięcia udziału w ćwiczeniu eskadry. Delegaci, pomiędzy którymi znajdował się p. Wasilko, udali się na pokład pancernika „Franc. Ferdynand", dowodzonego przez samego następcę tronu Arcyksiążę rozmawiał z kilkoma delegatami. Z pomiędzy Polaków rozmawiał tylko z min. Zaleskim, z Niemców — z Pacherem, Mühlwerthem i Longenhahnen a ze Słoweńców — z wiceprez. Pogacznikiem.

Ogólną uwagę zwróciła na siebie długa i łaskawa rozmowa następcy tronu z del. Wasilką, którego rękę arcyksiążę uścisnął przy pożegnaniu. Arcyksiążę wykazał nadzwyczaj dobrą znajomość stosunków partyi ukraińskiej w Galicyi i na Bukowinie. Kilkakrotnie podkreślił on niezłomną wierność Rusinów dla cesarza i wyraził swe specyalne zadowolenie ze stanowiska zajętego przez Rusinów bukowińskich i Wasilkę a także zapewnił, że śledzi uważnie i przychylnie stosunki ruskie.

O włoski fakultet.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. W. Abendblatt" donosi o nowej propozycyi kompromisowej w sprawie fakultetu włoskiego Zasady kompromisu są następujące: Studenci włoscy pierwszy egzamin państwowy prawniczy składaliby na dowolnym uniwersytecie w Austryi. Czterech profesorów włoskich, którzy figurują w budżecie, jako profesorowie rozbitego fakultetu w Insbrucku, mają być przydzieleni do szkoły handlowej w Tryeście i tam wykładaliby przedmioty do drugiego i trzeciego egzaminu państwowego. Egzamina składaliby po włosku w Gracu.

Hr. Khuen Hedervary u cesarza.

Budapeszt. (Tel. wł.) W sprawie jutrzejszej audyencyi hr. Khuen Hedervary'ego u cesarza podnosi prasa węgierska, że możliwem jest ewentualne ponowne powołanie hr. Khuen Hedervary'ego do steru gabinetu. — Zdołał on już usunąć trudności w sprawie znanej rezolucyi, nie naruszając umowy z partyą Kossutha.

Jeśli otrzyma ponownie misyę utworzenia gabinetu, to w następnym tygodniu przedłoży cesarzowi listę nowego gabinetu do zatwierdzenia.

Burzliwe zajście w wiedeńskiej Radzie miejskiej

Wiedeń. (T. B.) Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej nad wnioskiem o wybudowanie domów mieszkalnych dla służby tramwajowej przyszło do gwałtownych starć podczas mowy r. m. Winarsky'ego, który ostro atakował burmistrza Neumeyera. Wywody Winarsky'ego przyjęła większość okrzykami oburzenia, podczas gdy zwolennicy Winarsk'yego atakowali burmistrza. Gdy przewodniczący, wiceburmistrz Hierhammer, odebrał głos Winarsky'emu, wrzawa się jeszcze wzmogła. Czterech radnych wykluczono z posiedzenia.

Demonstracye antypokojowe.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wczoraj w sali uniwersytetu odbyło się posiedzenie Tow. pokoju, na którem baronowa Suttner wygłosiła odczyt. Podczas jej przemowy wpadło do sali kilku członków Związku flotowego i urządzili hałaśliwą demonstracyę. Między innymi nazwano baronowę „anarchistką". Po chwilowem zamieszaniu usunięto demonstrantów z sali. Charakterystycznem jest, że dzienniki wiedeńskie przemilczają o tem zajściu.

Cesarz Wilhelm w Wiedniu.

Wiedń. (Tel. wł.) Przyjęcie ces. Wilhelma odbyło się ściśle wedle programu. Na dworcu oczekiwał arcyk. Leopold Salvator. Pogoda dopisała.

Wiedeń. (T. B.) Cesarz Wilhelm przybył tu dziś wraz z ks Wiktoryą Ludwiką i ks. Augustem Wilhelmem i jego małżonką w odwiedziny do cesarza. Na dworcu oczekiwał w zastępstwie cesarza arc. Leopold Salwator i inni bawiący we Wiedniu arcyksiążęta. Cesarz Wilhelm natychmiast udał się do Schönbrunu, gdzie go oczekiwał cesarz. Powitanie monarchów było nadzwyczaj serdeczne. Po przedstawieniu świt obaj monarchowie odbyli dłuższą konferencyę.

Zbrojenia Niemiec.

Berlin. (Tel. wł.) Ogłoszone nowe przedłożenie wojskowe w kołach parlamentarnych przyjęto dosyć przychylnie, tak, że jest nadzieja, iż w parlamencie nie napotka uchwalenie go na wielkie trudności.

Miny w Dardanellach

Berlin. (Tel. wł.) Z Konstantynopola donoszą, że parowiec połudn. niem. Lloydu „Auguste Victoria" zawrócił z drogi przed Dardanellami, gdyż awizowano mu, że burza morska zapędziła szereg **min podmorskich na pełne morze.** Część min już eksplodowało. By zapobiedz wypadkom tureckie łodzie zawiadamiają o tem parowce pasażerskie.

Konstantynopol (T. B) Dotąd założono w Dardanellach 2 szeregi po 40 min, 4 miny dotąd wybuchnęły, nie wyrządziwszy jednak szkody.

Rosya i Turcya.

Berlin. (Tel. wł.) Z Konstantynopola donoszą, że ze względu na ostatnie konferencye turecko-rosyjskie rząd turecki wysłał do okręgu Urumia specyalnych urzędników, aby powstrzymali agitacyę przeciw Rosyi, która utrudnia dalszą akcyę dyplomatyczną.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Przewodnik krakowski.

Muzeum etnograficzne otwarte jest zawsze we czwartki, niedziele i święta od godz. 11 do 2 popoł. i zwiedzać je można za opłatą 20 hal. od osób dorosłych i 10 hal. od małoletnich. Muzeum mieści się na ul. Studenckiej l. 7, parter.

Groby królewskie, grób Mickiewicza skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11 i pół przed południem.

Muzeum książąt Czartoryskich (ulica Pijarska) otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9 do 1 w południe. o ile w te dnie nie przypadają święta.

DODATEK LITERACKO-SPOŁECZNY.

Pamięci J. I. Kraszewskiego.

Dnia 19 marca minęło 25 lat od chwili, kiedy śmierć przecięła jeden z najpracowitszych żywotów w Polsce.

Dnia 19 marca 1887 roku, w sam dzień imienin swoich, umarł w Genewie Józef Ignacy Kraszewski, znakomity pisarz i obywatel na miarę niepospolitą.

Znękany przejściami słynnego procesu, który groźną burzą przeciągnął nad latami jego starości, wyczerpany więzieniem w twierdzy magdeburskiej i złamany nurtującą go chorobą, zamknął oczy na obcej ziemi, jako emigrant, pozbawiony prawa powrotu do ojczyzny.

Zwłoki jego spoczęły w grobie zasłużonych na Skałce w Krakowie.

Był Kraszewski dla literatury polskiej i dla narodu zasłużonym istotnie, jak mało kto. Zjawienie się jego i działalność były opatrznościowe. Przyszedł, aby stworzyć nowoczesną powieść polską i pchnąć ją wespół z Korzeniowskim i Kaczkowskim na szerokie tory bujnego i wszechstronnego rozwoju, jakiego świadkami jesteśmy obecnie. — Przyszedł, jako geniusz pracy, bijący nieustannie młotem w żelazne, okute drzwi, zamykające przed narodem jego własne jutro — i te drzwi pod uderzeniami jego młota pękły. Wpadł przez nie do głębin życia narodowego ożywczy promień światła i krzepiący prąd powietrza, dającego oddech płucom.

Książka polska za jego sprawą dotarła tam, gdzie jej przedtem nie było — do pałaców wielkopańskich i do dworków ekonomskich, do salonów mieszczańskich i do izb ubogich, gdzie sylabizowano ją przy skąpem świetle świecy łojowej.

Najpoczytniejszy ze wszystkich — jacy kiedykolwiek przed Sienkiewiczem byli — pisarzy polskich, obdarzony przebogatą fantazyą, umysłem bystrym, oryentującym się niezmiernie łatwo i ogarniającym niemal wszystkie dziedziny życia, nauki i sztuki, zawsze czynny i niezaniedbujący żadnego obowiązku, oddany w równej mierze sprawom publicznym, jak pracy literackiej, rozpraszający się na tysiące drobnych szczegółów, a jednocześnie mocnym aktem woli zdolny zawsze do ześrodkowania sił swoich na zamierzonem przedsięwzięciu — zdumiewa nas Kraszewski ogromem tego, co dokonał.

Niema on sobie równych pod tym względem nietylko w naszej literaturze, lecz wogóle niewielu jest pisarzy europejskich, którzyby na jednej z nim linii stanąć mogli. — Chyba tylko Lopez de Vega lub Calderon przewyższyli go płodnością, nie doścignęli jednak szerokością zakresu spraw podejmowanych.

Z pod pióra Kraszewskiego wychodziły bowiem nietylko powieści, lecz obok nich poezye i rozprawy historyczne, wrażenia z podróży, listy z krajów obcych, pamiętniki, które przygotowywał do druku i opatrywał komentarzami, wreszcie artykuły publicystyczne, czy to wówczas, gdy redagował w najgorętszej dobie przedpowstaniowej „Gazetę codzienną“, powołany na to stanowisko przez Leopolda Kronenberga, czy później, kiedy osiadłszy w Dreźnie, nie przestawał służyć krajowi.

Niepodobna bez głębokiego uznania dla pracy ludzkiej wogóle, a dla pracy tego wyjątkowego Polaka, który umiał zwyciężyć rasową „nieprodukcyjność“, patrzeć na dorobek pisarski Kraszewskiego.

Był wszędzie. Na każdem polu piśmiennictwa pozostały po nim trwałe ślady, świadczące o niepospolitej żywotności tego umysłu, który do późnej starości zachował energię i rzadką ruchliwość

Przedewszystkiem jednak należy mu się i zawsze należeć będzie honorowe miejsce pośród powieściopisarzy polskich.

Cokolwiek bowiem ze stanowiska współczesnych naszych wymagań artystycznych moglibyśmy powiedzieć o powieści Kraszewskiego, pozostanie ona zawsze najwyższym gatunkiem tej powieści, jaka w jego dobie istniała. On zresztą tę powieść tworzył, on dawał jej podwaliny, bez których dalsza nadbudowa jej gmachu może byłaby wręcz niemożliwa. Szedł nadto ścieżkami nieutartemi. Sam przerąbywał się przez gąszcz mroków, który go otaczał. Wyszedł ze środowiska ziemiańskiego, z Wołynia i byłby może pozostał zwykłym ziemianinem wołyńskim, gdyby nie Wilno, serce Litwy, w którem znalazł się, jako słuchacz świetnego podówczas, acz dogasającego już uniwersytetu. Tam zbliżył się do ogniska wiedzy i to zdecydowało o dalszych jego dregach. Uniwersytetowi wileńskiemu zawdzięczał też niewątpliwie tę łatwość, z jaką w następstwie umiał się zabrać do studyowania dziejów ojczystych, z których nieprzebraną ręką czerpał tematy do swoich powieści. Dodać należy, że czynił to w wielu przypadkach — pierwszy, bezpośrednio mając do czynienia ze źródłami, nie tkniętemi jeszcze przez historyków. A jednak mimo, iż nauka historyczna nie miała jeszcze w owych czasach ani tych metod, w jakie zbrojna jest obecnie, ani tylu pracowników na swojej niwie, którzy dzisiaj gromadzą materyały, ułatwiające powieściopisarzowi robotę i wprowadzające go odrazu na drogę prawdy dziejowej, Kraszewski potrafił drogą swojej wyjątkowej intuicyi dochodzić sam do tej prawdy i oprzeć na niej cały cykl swoich powieści historycznych — cykl do dzisiejszego dnia niezastąpiony, jako zdrowy pokarm dla duszy i umysłu szerokich warstw czytelniczych.

Tak powstała przedewszystkiem „Stara baśń“, którai jest najlepszym dotychczas obrazem nienaukowym Polski przedhistorycznej.

Bogata fantazya Kraszewskiego pozwoliła mu nadto snuć w nieskończoność bajkę powieściową.

Była to nieraz bajka prosta, nie siląca się na nadzwyczajność pomysłu, nie utrzymująca uwagi w jakiemś szczególnem napięciu, lecz nie pozbawiona nigdy powabu, a wznosząca się nieraz do wyżyn prawdziwej sztuki romansopisarstwa historycznego, jak w powieściach z epoki saskiej, która w stałym mieszkańcu Drezna wyjątkowego znalazła interpretatora.

Wyborny znawca społeczeństwa polskiego zwłaszcza szlachty, z której sam wyszedł i której przywary odtworzył w szeregu obyczajowych powieści współczesnych, zostawił nam Kraszewski niepospolity także obraz swojej epoki, która nie przestanie nas interesować nigdy z dwóch względów — naprzód dlatego, że w tej właśnie epoce dokonywały się głębokie przemiany w strukturze społecznej narodu, który w całej lepszej swojej części świadomie dążył do uwłaszczenia włościan i przechylać się zaczynał ku demokratyzmowi nowoczesnemu, zrzucając z siebie skorupę szlachetczyzny, powtóre, że była to epoka przełamywania się romantyzmu i kiełkowania reakcyi przeciw niemu, która po powstaniu 1863 r. przybrała postać t. zw. „pozytywizmu warszawskiego“.

Sam Kraszewski nie był nigdy czystej krwi romantykiem, nie został także pozytywistą. Umysł jego, który z niezmierną rzutkością przenosił się z zagadnienia na zagadnienie, nie pozwolił mu nigdy zamknąć się w klamrach jednej idei lub jednej doktryny historyozoficznej, społecznej, czy ekonomicznej. Kraszewski nie był nigdy ani działaczem, ani sługą żadnego stronnictwa politycznego, nie zaciągnął się też na stałe pod żadną chorągiew tego lub innego programu literackiego. Szedł zawsze drogą, która wydawała mu się w danej chwili najlepszą dla narodu i interesów narodu bronił z siłą przekonania. Z usposobienia i temperamentu raczej postępowiec, niż konserwatysta, dalekim był jednak od jednostronnego potępiania przeszłości, mimo, że jej wady znał, jak może nikt ze współczesnych i odwracał się ze wstrętem od splamionych kart naszej historyi.

Był czas, że imię jego było na wszystkich ustach i we wszystkich sercach. Czas ten minął. Nastała doba zobojętnienia i coraz częściej spotykanej niepamięci.

Przeciw tej niepamięci wystąpić należy. Kraszewskiemu należy się od narodu nie tylko pożółkły wawrzyn, który zdobi jego sarkofag na Skałce, ale żywa wdzięczność, bowiem pisma jego spełniają dziś jeszcze rolę znakomitą w szerzeniu światła i długo jeszcze będą stanowiły ulubioną lekturę wielotysięcznych rzesz czytelniczych. Spotkał je bowiem ten zaszczyt, że oddawna „zbłądziły pod strzechę“. *Zdzisław Dębicki.*

Mi-Careme.

Paryż, 20 marca.

W ubiegły czwartek Paryż doczekał się wkońcu oddawna zapowiadanego i oczekiwanego z upragnieniem swego święta ludowego t. zw. „Mi-Careme“. Nazwa ta oznacza środek wielkiego postu. Poczciwy ludek paryski ma z dawien dawna zamiłowanie do wszelkiego rodzaju pompatycznych obchodów. Przyczyniły się do tego szczególniej dawne wieki i tradycye dworu królewskiego. Bo każdy z ważniejszych wypadków w państwie czy na dworze, był obchodzony zawsze uroczyście, wystawnie, przy udziale całego ludu Paryża. Zresztą tego rodzaju obchody, procesye, turnieje, festyny i bale z udziałem zamaskowanego tłumu, były jednym ze środków do działania na lud. Przy tej sposobności roztaczano wielki przepych i wystawność. Ceremonie te, choć często w bardzo małym stopniu obchodziły lud Paryża, pociągały go swym bogactwem i strojnością, a także budziły podziw i szacunek.

Dziś w czasie panowania republiki naturalnie, że dużo z tych uroczystości i festynów publicznych odpadło. Jednym zaś z niewielu zachowanych jest „Mi-Careme“. Powstaniem swojem sięga ono w odległe czasy przeszłości. Rząd państwa i miasta, pojmując dobrze głębszą myśl, jaka zawsze kierowała urządzaniem takich uroczystości dawniej, nie zaniedbuje także obecnie popierania ich moralnie i finansowo. Kierownictwo i organisacya spoczywa w rękach komitetu miejskiego. Główną osią uroczystości jest wielki pochód wozów tryumfalnych i tysięcy historycznych i fantazyjnych kostyumów w maskach.

Trzeba znać niepohamowany zapał Francuzów do wszelkiego rodzaju zabaw, aby zrozumieć z jaką radością i upragnieniem wyczekiwał Paryż tego święta. Już przez parę dni poprzedzających, pochód wozów i masek, był głównym tematem rozmowy. Wielkie magazyny, które podjęły się dostarczenia kostyumów i toalet, umiały tę sposobność wyzyskać, oczywiście w celach reklamy. I tak np. wystawy wielkiego zakładu konfekcyi „Paris-Tailleur“ od paru dni były w prawdziwem oblężeniu tłumów, ku zgorszeniu policyi. Każdy bowiem chciał zobaczyć strój „królowej królowych“, a była nią w tym roku naturalnie piękna panna Marcelina Paradeis, koncesyonowana praczka z piątego „arondissement“ Paryża, dama wypróbowanej cnoty i niewątpliwego dziewictwa. Te właśnie zalety — tak zresztą lekceważone w Paryżu — są nieodzownym warunkiem do zdobycia korony królewskiej, a decyduje o tem sam pan prezydent policyi paryskiej, jako znający się na tych sprawach dyskretnych i delikatnych — podobno najlepiej. I zdaje się, że wybór tegoroczny był prawdopodobnie pod każdym względem udanym, bo panna Marcelina Paradeis, o miłej całkiem powierzchowności, wyglądała w stroju królowej ładnie i dziewiczo, zwłaszcza z dwupiętrowej wysokości swojego rydwanu.

A zatem ubiegły czwartek był prawdziwem świętem Paryża. Już od południa ustała wszelka praca w sklepach, fabrykach, biurach i innych zakładach. Kto żył, spieszył na ulicę, któremi miał przechodzić pochód. — Niebawem, bo już koło godziny drugiej, zaczynały falować olbrzymie tłumy, rosnące jeszcze z każdą chwilą. Można nie być zwolennikiem tłumu, jednak przyznać trzeba, że to był zaiste imponujący widok. Było to rzeczywiście morze głów ludzkich, wtłoczone w ogromne, szerokie bulwary Paryża. Szczególniej koło ulicy Richelieu, gdzie wielkie bulwary nieco się obniżają, a następnie podnoszą, ogrom tłumów robił niezapomniane wrażenie.

Naturalnie nie trzeba bynajmniej myśleć, żeby przez tych kilka godzin czekania na pochód, tłumy stały spokojnie. Dzień czwartku był świętem nie tylko ze względu na pochód, ale także dla ogólnej zabawy, której miejscem są wielkie bulwary. Już to leży w naturze i temperamencie rasy łacińskiej niepohamowany zapęd zabawy. Polega ona na swobodnym flircie, jaki wywiązuje się w pochodzie. Doskonałym środkiem pomocnym jest tu całe mnóstwo bardzo pomysłowych wynalazków w postaci miotełek z bibuły, trąbek, kołowrotków, dyabełków wydmuchiwanych, a nadewszystko confetti.

Wielkie bulwary w tym jednym dniu zmieniają swój codzienny, zwykły wygląd. Pod ścianami domów i wystawami sklepów powstają wtedy ogromne składy... confetti. O podobnym szale obrzucania się kolorowymi papierkami pojęcia się u nas niema. — W niektórych miejscach warstwy leżącego na ziemi confetti, dosięgały wysokości kolan, a najmniejsza ilość, w jakiej sprzedawano ten tak pokupny artykuł, był pakiet jedno kilowy. Mimo szalonej rzeczywiście zabawy i uciechy, nigdzie przecież nie zakłócono spokoju. I można było tu poznać swobodę, o jakiej gdzieindziej nie mają pojęcia. Mimo kilkuset tysięcznych tłumów policya nie wystąpiła wcale w większej liczbie.

Widok rozbawionego tłumu robił groteskowe wrażenie, z powodu ogromnej liczby masek i dziwacznych, kolorowych kostyumów. Widziało się starych i młodych poprzebieranych, ludzi zresztą poważnych, widziało tłumy dzieci w strojach pierotów, arlekinów, kolombin itp. Wprost wierzyć się nie chce, jak bardzo tu ludzie lgną do zabawy, ile werwy i temperamentu w każdym płonie.

Zabawa ta ustawała na chwilę w czasie pochodu. Składał się on z kilkudziesięciu olbrzymich wozów, sięgających wysokości drugiego piętra. Każdy z tych wozów symbolizował lub wydrwiwał jakiś ważniejszy wypadek ostatniego roku. Otwierał pochód olbrzymi wóz, na szczycie którego umieszczono naturalnej wielkości aeroplan, chlubę Francyi. Potem był wóz studentów Sorbony, wóz Jocondy, wóz Łabędzia, wóz zimy polskiej, wóz złotników, kupców, i wreszcie po wielu innych wóz „królowej królowych“, ze swym orszakiem dziewic. Każdemu z wozów towarzyszyły całe grupy zamaskowanych postaci w barwnych kostyumach, przeważnie konno, co rzeczywiście robiło wspaniałe wrażenie, np. oddział kawalerów gwardyi konnej z czasów Ludwika XIV. Pochód ten posuwał się wielkimi bulwarami ku dzielnicy studenckiej t. zw. „Quartier latin“, gdzie znowu bulwarem St. Michel zakończył swą kalwakadę.

Mimo to zabawa trwała dalej. Szczególniej wrzał szałem ochoty kwartał studencki. Przez całą noc na bulwarze St. Michel bawiono się z dziwną werwą. Taniec i piosenka zbiorowa zalegały ulice i kawiarnie, a rozbawiony, przebrany tłum tworzył piękny, porywający obraz szału życia i radości.

Jak budzi się wiosna pod ziemią.

W chwili, gdy cała przyroda budzi się na wiosnę po zimowem uśpieniu, życie organiczne wytryska z nową młodzieńczą siłą z łona ziemi. Miliardy ukrytych w najdrobniejszych cząstkach gleby pracowników wywołuje swą działalnością ten objaw. W absolutnych ciemnościach wnętrza matki-ziemi przygotowują oni pożywienie dla roślin potrzebne. W tej ciemnej pracowni nic nie ginie. Wszystko, co się tam dostanie, znajdoje swego specyalnego rzemieślnika, który przez trawienie, albo drogą chemicznej reakcyi przetwarza je na nowe produkty.

Ćwierć wieku temu uczeni wiedzieli wprawdzie, że nawóz i odpadki zwierzęce lub roślinne, przechodząc proces fermentacyi, przekształcają się z martwej materyi na czynniki urodzajności i źródła bogactwa dla rolnictwa; nie znali jednak następujących po sobie przemian tej materyi azotowej. Dopiero po epokowych odkryciach Pasteraa, legion uczonych biologów rzucił się do studyów nad nitryfikacyą, tak, że obecnie znamy już najgłówniejsze fazy przemian azotu.

Materya organiczna podlega naprzód segregacyi na pojedyncze serye ciał, które ją składają i to jest formowanie gleby. Następnie jedna część skromnych współpracowników pomyślności rolniczej zabiera się do ciał azotowych i zamienia je w amoniak, podczas gdy część druga zamienia ten amoniak w saletrę, wreszcie część trzecia, przerabia ją na związki saletry, mogące zostać bezpośrednio zaasymilowanymi przez świat roślinny.

Zaledwie jedna część tych pracowników — a są nimi m i k r o b y — wykona swe zadanie, już druga zabiera się do pracy i tak w kółko. Ten instynktowny lecz tem niemniej godny podziwu podział pracy, oparty na specyalizacyi odnośnego uzdolnienia, nazywa nauka m e t a b i o z ą.

Dobroczynne te mikroby, związane warunkami środowiska, w którem przebywają, podczas zimy zażywają słodkiego „far niente“, nie odżywiają się, nie rozmnażają i pogrążone są, jakby w letargu. Lecz już podczas pierwszych ciepłych dni marca spoczynek ten się kończy. Biorą się one żywo do dzieła w swych podziemnych laboratoryach, podczas gdy ludzie i zwierzęta odczuwają także na sobie dobroczynny, budzący do nowego życia wpływ wiosny.

Dotąd panowało przekonanie, że ciepło wiosenne otrząsa mikroby z letargu zimowego, usposabiając je do podjęcia pożytecznej pracy a więc, że ziemia budzi się do życia, jedynie pod wpływem podwyższenia się temperatury powietrza. Na ten więc sposób wystarczałoby trzymać fermenty w temperaturze odpowiedniej, aby pobudzić ich czynność bez względu na porę roku. Dwóch uczonych francuskich: Müntz i Gaudechon postanowiło sprawdzić tę hipotezę.

W tym celu napełnili oni naczynia ziemią steryfizowaną pomięszaną z fermentami, utrzymanymi w tym stanie, w jakim znajdują się podczas zimy i dodali do nich siarczanu amoniowego. Rozpoczęto próby z początkiem lutego i prowadzono je do końca lipca, tj. podczas całego okresu wyrostu roślin rolniczych, a to przy temperaturze + 26° C.

Pomimo dokładnie utrzymanych warunków termicznych i niezmiennych warunków środowiska, fermenty zachowywały się w szczególny sposób na punkcie rozwijania swej działalności. I tak, aż do końca marca pracownicy — mikroby — pracowali ospale, zdawało się, że jeszcze drzemią. Dopiero od połowy tego miesiąca zaczęli oni dostarczać w sposób intenzywny rozpuszczalnych soli azotowych. Ich wytężona działalność trwała aż do końca kwietnia. Następnie nitryfikacya słabła stopniowo do końca maja, poczem na pewien czas znów się wzmagała, aby z końcem czerwca ustać zupełnie.

A więc nie sama tylko kwestya ciepłoty atmosferycznej reguluje życie fermentów ziemi. Na podstawie bowiem doświadczeń wymienionych uczonych dochodzimy do wniosku, że potężne tchnienie wiosny ożywia nietylko człowieka, zwierzęta i rośliny, ale nawet sięga daleko w głąb ziemi i podnieca corocznie miliardy niewidzialnych oku mikrobów do nowego działania, nowego życia.

Czyż potrzeba zwracać na to uwagę, że wzmożenie się nitryfikacyi przy końcu maja i na początku czerwca schodzi się z chwilą, gdy sformowany owoc rośliny wyciąga z niej resztki zasobów spożywczych? Zastanowiwszy się nad tą sprawą bliżej, musimy odczuć rzeczywisty podziw dla wspaniałej harmonii wśród sił przyrody, łączącej dla jednego wspólnego celu rezultaty podziemnej, ukrytej dla oka ludzkiego pracy mikrobów z działaniem innych czynników na powierzchni ziemi, jak powietrze, woda i słońce.

„Lwowskie maryonetki“ w Krakowie.

Jutro przybędzie do Krakowa na dwa gościnne występy teatrzyk, którego personal (trzydzieści kilka „osób“), scenka i wszystkie rekwizyta mieszczą się w czterech ogromnych kufrach. W poniedziałek i wtorek na małej metrowej scence, (miniaturowa kopia kotarowej sceny systemu Burckbardta) w sali Drobnera przy plantach ukażą się naszej publiczności „Lwowskie maryonetki“.

Założony przed kilku miesiącami we Lwowie przez tamtejszego literata i dziennikarza, Jana Pietrzyckiego, teatrzyk ten na wzór mo achijskiej scenki „Simplicissimusa“, jest poświęcony wyłącznie satyrze politycznej i literackiej. Maryonetki, wykonane przez artystę-rzeźbiarza Tadeusza Błotnickiego, mają twarze znanych w kraju osobistości, dekoratorem teatrzyku jest artysta-malarz Stanisław Janowski, rekwizytorką znana artystka-malarka Bronisława Rychter-Janowska, muzykiem Henryk Zbierzchowski, a współpracownikiem literackim Kornel Makuszyński i Stanisław Wasylewski.

Jak więc widzimy, wyliczenie już chociażby tylko tych nazwisk wskazuje na prawdziwie artystyczne pochodzenie tej osobliwej w swym rodzaju scenki, która w przejeździe do Wiednia, dokąd zaproszoną została przez tamtejszą kolonię polską, gościć będzie jutro i pojutrze w Krakowie

Charakter lwowskiego teatrzyku nazwać możemy „kabaretowym“, teatrzyk jednak nosi miano teatru „literackiego“, satyra jego jest zakrojoną w formie poważnej i wytwornej, o czem chociażby świadczy przemowa Stańczyka w prologu, przywodzącego widowni szereg maszkar-maryonetek, aby w twarzach widzów zatopić oczy

„jak sztylety
I śmiech pokazać swój, satyrą lity.
Ojcowie wasi znali kabarety:
Czasy Babińskiej Rzeczypospolitej!
Pan Rej z Nagłowic rymami wymości
I tym tam z niska — i tym tam z wysoka.
Bledła twarz nawet Króla Jegomości,
Gdy śmiał się Wacław Potocki z Potoka!“

Ten niefrasobliwy śmiech, wywołany ciętą satyrą, gości w lwowskim teatrzyku, lecz ostrze satyry, chociaż jest ostrzem, nie rani — więc, choć może

„i ciebie piosenka dosięże
Nie drżyj! Satyry naszej są oręże
Tylko drewniane“...

I oto staje przed nami cała galerya osobliwych lalek, by martwą twarz ożywić w świetle elektrycznych kinkietów, dać życia złudzenie i „zaśpiewać“ ucieszną piosenkę o sobie i o wszystkich naokół. A kogo tam niema? Jest i marszałek kraju Badeni i całe grono posłów sejmowych, między nimi koncertmistrz ukraińskiej kapeli sejmowej Staruch ze swą orkiestrą; politycy, dziennikarze; to znów artyści, dyrektorzy polskich teatrów: Pawlikowski, Heller, Solski i Lelewicz — maryonetka za maryonetką przechodzi przez scenę, toczą się dysputy, kruszą kopje polityczne, dzieją się niemożliwości, o jakich ani nie śnić w życiu.

Oto np. w kancelaryi hofrata i cenzora literackiego Adama Krechowieckiego jawi się poeta Jan Kochanowski z Czarnolasu, przynosząc do ocenzurowania „Odprawę posłów“. Hofrat-dziennikarz waha się zaaprobować dramat:

„Bo wszystko w tym dramacie wskazuje mi [na to,
Że narodowym jest pan demokratą.
Podobno twą sztukę przenika
Niechęć do Excelencyi pana Namiestnika!“

Nadaremnie Śpiewak czarnoleski tłómaczy:

„Dziwne zasie pretensye Waszeć do mnie [rości!
Tragedya ta w obliczu Króla Jegomości
Odprawowaną była lat czterysta równo,
Gdy ślub Kanclerza Polski był z Radziwiłłówną,
A to przecież kuzynka, jeśli Waść pamięta,
Doktora Dembowskiego wiceprezydenta!...
Lecz, jeśli mimo tego pan się jeszcze waha,
Wierzaj mi! Polecenie mam od Kallenbacha!“

W tym to stylu lekkich, literackich fraszek płyną rzeźko zabawne dyalogi na scence lwowskich maryonetek, aktualne piosenki trafiają łatwo w ucho słuchacza, a jest ich mnóstwo. Kapitalna jest piosenka „o Gazecie Lwowskiej“, której jedna zwrotka brzmi:

„Urzędową jest część pierwsza:
Nominacye i ordery.
Drugą pisze się od wiersza
Po trzy centy, albo cztery.
U nas listy się drukuje,
Lśni pod listem podpis znany:
Ja ministrem cię mianuję,
Mój Dlugoszu ukochany!“

Pełną niezrównanego humoru jest maryonetka, wyobrażająca posła Rogera Battaglię, marzącego wciąż o ministeryalnej tece, rozdzielającego już nawet innym teki i posady przy ministerstwach:

„Z emancypacyą, aby nie mieć fars,
Dam tekę prac publicznych: Meli Mars.
Woźnymi u mnie oto będą zaś:
Buzek, Fiedler, Wiącek, no i Ptaś!“

Maryonetka-Battaglia, wspominając również miłe dni „parlamentowania“ w Wiedniu, zwierza się w dyskrecyi:

„Lecz gdy się kiedy zawieruszę,
Ostrożny być muszę,
Bo gdy tylko w separatce siądę na kanapie,
Wnet mnie wszechpolak jakiś wyłapie —
A każdą moją awanturkę
Podgląda Grabski przez dziurkę!“

Kulturalny śmiech — oto hasło, pod którem powstał teatr „Lwowskich maryonetek“. Wykonawcą wszystkich głosów, mówiącym za maryonetki, jest utalentowany artysta lwowski i piosenkarz Ludwik Latajner.

Z sali koncertowej.

Koncert pani (czy panny) Elsy Bland odbył się wczoraj w Starym Teatrze, wobec licznie zgromadzonej publiczności, traktowanej przez dostojną damę (wciąż, przed każdym popisem, coś przeżuwającą).. z wyniosłą pogardą.

Oto ja, c. k. artystka c. k. opery wiedeńskiej, raczyłam się fatygować i prezentuję, w tej zapadłej parafii, głos nieprzyjemny w brzmieniu, nierówny w rejestrze, mocno już „ruszony“, ale silny, tak silny, że aż wrzaskliwy.

Siła może być czemś artystycznem, ale krzyczenie, będące surogatem siły, jest bezwarunkowo towarem, być może dla pewnych sfer imponującym, lecz ze sztuką nic wspólnego nie mającym.

Program, wartości problematycznej, był — istne szczęście — niezmiernie krótki. Arye z oper: „Westalka“ Spontiniego i „Królowa Saba“ Goldmarcka są to rzeczy długie, ale za to nudne. Pani Bland odśpiewała prócz tego dwie pieśni Schuberta, jedną Brahmsa i jedną Straussa.

Sztuka miała właściwie przedstawiciela w osobie zaszczytnie znanego w kołach rzeczywiście muzykalnych wczorajszego akompaniatora, pana Leona Rosenbluma.

Młody artysta, rozporządzający wielką inteligencyą artystyczną i barwnem uderzeniem, towarzyszył świetnie, nie występując jako solista. Szkoda, wielka szkoda! Takiej gry słucha się z prawdziwą przyjemnością, a pana Rosembluma nie słyszeliśmy oddawna.

Dziwnie się czasami składa... Zmuszeni byliśmy słuchać gry panny Grosberg, gry pani Closman (ozdobą tego „popisu“ było znowu towarzyszenie na fortepianie pana Leona Podolskiego), osób, uprawiających, niewątpliwie, grę na fortepianie jako sport, środek na schudnięcie, lub umartwienie (umartwianie nie tyle swojej osoby, ile słuchaczy).

Wolelibyśmy posłuchać gry pana Rosenbluma, lub panny Kazimiery Libanówney; lecz w świecie sztuki, jak wogóle na świecie, nie to się dzieje, co się dziać powinno, lecz co się dziać musi.

I zanosić jedynie można modły do Stwórcy, aby niektóre panie traciły po każdym koncercie po dziesięć kilo, by waga normalna osiągana była jak najkrótszem trenowaniem się. Wobec nikłych skutków i — co za tem idzie — dużej ilości koncertów — sprawozdawcy mogliby być popchnięci do popełnienia... samobójstwa.

Nie ulega wątpliwości, że człowiek zaczyna się od barona, i że dopiero osoba, posiadająca koronę, o siedmiu pałkach, zasługuje na tytuł istoty ludzkiej; w świecie sztuki korona taka jednakże nie zapewnia żadnych przywilejów i uzdolnień. Nie wszyscy „koronowani“ pamiętać o tem raczą..

Feliks Jasieński.

NADZWYCZAJNE
Walne Zgromadzenie
Pierwszej Chrześcijańskiej Spółki spożywczej w Krakowie
odbędzie się w sali domu robotniczego przy ul. św. Tomasza l. 37. w niedzielę dnia 31. marca 1912 r. o godzinie 4ej po południu.

PORZĄDEK OBRAD:
1. Zagajenie.
2. Protokół z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
3. Sprawozdanie z Dyrekcyi o otwarciu filii w Podgórzu i Wieliczce.
4. Sprawozdanie Rady Nadzorczej o objęciu spraw Centralnego Towarzystwa handlowego.
5. Zmiana statutu.
6. Wybór uzupełniający Rady Nadzorczej.
7. Wnioski interpelacye.

O liczny udział upraszają
Za Radę nadzorczą.
Sekretarz **Stanisław Wajda mp.** Prezes **Dr. J Bogdanik**

Porębski & Zimler

Kraków, Rynek 3. — **Kraków, Rynek 3.**

polecają w wielkim wyborze i po najniższych cenach

Koronki tiulowe, i niciane do komż, alb i obrusów. **Adamaszki** lyońskie jedwabne i wełniane. **Fręzle i Kwasty** pozłacane, szychowe i jedwabne. **Galony** złote, pozłacane. **Kolumny** haftowane do ornatów i kap. **Stuły i sukienki** gotowe i zaczęte. **Komże** tiulowe, odpasowane i gotowe.

Prawdziwe berneńskie materye

na sezon wiosenny i letni 1912,

Jeden kupon 3·10 m. dług. na całe ubranie męskie (surdut, spodnie i kamizelkę) wystarczający, kosztuje tylko

1 Kupon 7 Kor.
1 Kupon 15 Kor.
1 Kupon 15 Kor.
1 Kupon 17 Kor.
1 Kupon 20 Kor.

1 kupon na czarne ubranie wizytowe 20 kor. jakoteż materye na zarzutki, kostyumy turystyczne, jedwabne, kamgarny i t. d. wysyła po cenach fabrycznych ze swej rzetelności i porządku najlepiej znany skład fabryczny sukna

Siegel-Imhof w Bernie

Próbki gratis i franko.

Korzyści stron prywatnych zamawiających materye wprost u firmy Siegel-Imhof w fabryce są znaczne. Stałe najtańsze ceny. Wielki wybór. Zamówienia uskutecznia się najdokładniej, zupełnie według wzoru nawet w małych rozmiarach z zupełnie świeżego towaru. 229 40 2

Największy skład przyborów i szat kościelnych

jak: ornaty, kapy, sztandary, chorągwie, baldachimy oraz artyk. dewocyjne

poleca po najtańszych cenach

Konstanty Witkowski Kordas

Kraków, Rynek główny, Linia A-B L. 46/G.

Wyrób krakowski!

Doskonałe pokrycie dachów.

Lekkie, piekne, nie wymaga nigdy reperacyi.

Najwyższy stopień ogniotrwałości.

ASBIT

łupek asbestowy

odporny na wiatry i zmiany powietrza.

205 80 2

Fabryka łupku asbestowego „Asbit" Spółka z ogr. por.

KRAKOW

Fabryka: ul. Starowiślna 89.
Biuro centr. Dietlowska 103.



Znakomite zegarki

- ZENITH -

odznaczone najwyższą nagrodą w Paryżu — poleca w wielkim wyborze w złocie, srebrze i metalu.

DOWGIAŁŁO zegarmistrz.
w Krakowie, Floryańska 19.

Tanie pierze i puch

1 klg. szarego dartego K. 2·—, lepszego K. 2·40, półbiałego I-a 2·80, białego K. 4·—, I-a miękk. jak puch K. 6·—, najlepszego I-a K. 7·—, 8·— i 9·60. Puch szary K. 6·— i 7·—, biały I-a K. 10·—. Puch z piersi K. 12·— od 5 klg. począwszy frank.

Gotowa pościel

z gęstego, czerwonego, niebiesk. lub białego poszwu, 1 pierzyna około 180 cm. dług. 120 cm. szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie napełniona, nowem szarem, puszystem i trwałem pierzem K. 16·—, półpuchem K. 20·—, puchem K. 24·—. Pojedyncze pierzyny K. 10·—, 12·—, 14·— i 16·—. Pojedyncze poduszki K. 3·—, 3·50 i 4·—. Pierzyny wielk. 200X100 cm. K. 13·— 15·—, 18·— i 20·—. Poduszki wielk. 90X70 cm. K. 4·50, 5·—, 5·50. Prześcieradła z najl. płótna gradłowego wielk. 180X116 cm. K. 13·— i 15·— przesyła za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki.

Max Berger, Deschenitz Nr. 443 a, Böhmerwald.

Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Bogato illustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.

Zakład Pogrzebowy „CONCORDIA"

Jana Wolnego

Plac Szczepański 2, dom własny, tel. 330.

Bieliznę damską

dzienną i nocną w najnowszych wzorach

Bieliznę stołową

białą i kolorową w różnych wielkościach z wrabianemi lub haftowanymi herbami poleca po najtańszych cenach

Marya Prauss

Kraków, Rynek 7.

Telefon N. 132.

Przyjmuje się zamówienia na całe wyprawy, tak w bieliźnie jak w toaletach damskich.

Kandelabry

srebrne duże, fortepiany dobrych firm Salony stylowe, sypialnie mah., dębowe i orzechowe. Jadalnia w stylu „Secesya" i inne serwantki, stoły, łóżka, garnitury w stylu Biedermajera, sekretarki. Obrazy Wyczółkowskiego, Kossaka, Fałata, Grota i inn. Dywany, świeczniki, lampy do sprzedania w konc. Zakładzie sprzedaży i kupna M. Teesznickiej ul. Jana 2, I p.

Rok założenia 1855 — Rok założenia 1855



Największy skład; **Rekwizytów do rybołostwa** angielskiego, amerykańskie i własnego wyrobu. Ilustrowane cenniki.

Józefa Oszvalda Następca (Józef Gerhard)

WIEDEŃ I. Wollzeile Nr. 11. 210 20 2

Apteka pod „Złotą Gwiazdą" Piotra Mikolascha

Lwów, ul. Kopernika L. 1.

Wyrabia i poleca:

SYRUP

Sulfoguajacolowy
i Syrup sulfoguajacolowy z kolą

jako skuteczny środek przeciw kaszlowi i innym chorobom dróg oddechowych w działaniu zupełnie identyczny z innymi podobnymi wyrobami zagranicznymi, co też orzeka komisya przemysłowo-lekarska Towarzystwa lekarskiego. **Syrup sulfoguajakolowy** jest o połowę tańszy od podobnych wyrobów zagranicznych i kosztuje tylko 2·— kor. **Syrup sulfoguajacolowy z kolą** kosztuje koron 2·— Wydaje się wyroby te tylko na przepis lekarski. — Do nabycia we wszystkich aptekach. Należy żądać wyraźnie wyrobu apteki **Piotra Mikolascha we Lwowie.** Ostrzega się przed naśladownictwem.

NA ŚWIĘTA

WINA francuskie, reńskie, węgierskie, RUMY, KONIAKI, LIKIERY francuskie, holenderskie, krajowe i NALEWKI własnego wyrobu

poleca

Wojciech Olszewski

Kraków, Mały rynek.
róg ul. Szpitalnej.
Cennik wysyła gratis i franko.

Stanisław Weiss

Właśc. szkoły tańców w Białej

jako człon. I Związku tancmistrz. w Wiedniu zaszczycony **Dyplomem** przez **dwór Arcyksięcia** w Żywcu, oraz przez Kasyno wojsk. i pierwszrz. pensyonaty w Krakowie **oznajmia uprzejmie** że udziela lekcyi w domach prywatnych wyjeżdżając na żądanie do **każdej miejscowości.**

82 40 6

FABRYKA WYROBÓW BETONOWYCH

oraz skład wszelkich materyałów budowlanych

A. GUZIKOWSKIEGO

wyłączne zastępstwo wyrobów szamotowych fabryki LEDERER & NESSENYI (FLORIDSDORF)

426 5 2 poleca

najlepszą cegłę szamotową (ogniotrwałą)

płyty piekarskie, oraz wszelkie wyroby szamotowe.

BIURO: Kraków, Kleparz 8. Tel. 0264.

UTRZYMANIE ZDROWEGO ŻOŁĄDKA

polega głównie na utrzymaniu, pobudzeniu i uregulowaniu trawienia i usunięciu przykrego zatwardzenia. Skutecznym środkiem, z wybieranych, najlepszych i najskuteczniejszych ziół leczniczych, starannie przyrządzonym, pobudzającym apetyt, przyspieszającym trawienie i lekko odprowadzającym, który usuwa, i łagodzi znane następstwa nieumiarkowania, nieodpowiedniej dyety, zaziębienia, siedzącego trybu życia i przykrego zatwardzenia n. p. zgagę, odbijanie się, nadmierne tworzenie się kwasów i kurczowe boleści jest **Dra Rosa Balsam żołądkowy** apteki B. Fragnera w Pradze.

OSTRZEŻENIE! Wszystkie części opakowania noszą prawnie deponowany znak ochronny.

Skład główny: Apteka **B. FRAGNER'A** C. k. Dost. Dworu

„ZUM SCHWARZEN ADLER" PRAG KLEINSEITE 203, Ecke d. Nerudgasse

WYSYŁKA CODZIENNIE. CAŁA FLASZKA 2 K. PÓŁ FLASZKI 1 Kor.

Pocztą za nadesłaniem K. 1·50 mała flaszka, K. 2·80 duża flaszka, K. 4·70, 2 wielkie fl., K. 8·— 4 wielkie fl., K. 22·— 14 wielkich fl. do wszystkich stacyi monar. austro-węgier. franko. — Składy w aptekach Austro-Węgier.

W Krakowie w aptekach: M. Masłowski, M. Reder i K. Wiszniewski.

Utwory muzyczne

do tańca z najnowszych operetek, wyciągi fortepianowe. Nowe edycye nut od 40 hal. począwszy na fortepian lub skrzypce. Żurnale i wzory do kostyumów maskowych. Biblioteki dla teatrów amatorskich. Monologi kuplety, i pieśni rozmaitej treści w obfitym wyborze. Podręczniki dla aranżerów

poleca

Księgarnia polska w Krakowie

35 Floryańska 35

Tamże ekspedycya czasop. jak kra. jak i zagr.

Wina

do Mszy św. dostać można po cenie.

WINA stołowe l. po 55 h. — 60 h.
„ Tokaj l. po 80 h. — 90 h. — 1 K 1 K. 30 h. — 2 K. — 3 K.
„ Assu l. po 5 K. — 7 K. w beczkach a we flaszkach litr o 30 h. drożej u ks. **Piotra Krawcza Dziekana w Hanuszowicach** Szepesmegye (Węgry). 10 20

Kwizdy Fluid



(znak wąż) fluid dla turystów.

Znane od dawna aromatyczne nacieranie dla wzmocnienia ścięgien i mięśni, jako środek pomocny na gościec, reumatyzm, ischias, postrzał i t. d. — Przez turystów, cyklistów, myśliwych i jeźdźców stosowany ze skutkiem, na wzmocnienie i odzyskanie sprawności po dalekich wycieczkach.

Cena flaszki kor. 2·—, ½ flaszki kor. 1·20.

Prawdziwy Fluid Kwizdy do nabycia w aptekach. Ilustrowane cenniki darmo i opłatnie.

Skład główny: **Franz Johann Kwizda,** c. k. austr. węg., król. rum. i król. buł. dostawca Dworów, **Korneuburg** koło Wiednia.

Na raty!

najnowszej konstrukcyi, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna znana z rzetelności firma:

B. Pawłowski, w Krakowie,

Rynek 18.

dostawca wielu stowarzyszeń zarobk., Związku Urzędników państw. i Centrali Zakupu dla oficerów i urzędników.

Cenniki z ilustracyą maszyn darmo opłatnie. UWAGA: C. i k. austro-węg. Konsulat stwierdził, że firma: Singera Co. wyrabia swoje „oryginalne" maszyny w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe posiada w Hamburdu. Jest to ta firma niemiecka którą „Straż Polska" zaliczyła do bojkotu.

Marka ochronna: „Kotwica"

Liniment. Capsici comp.,

zastępienie

Kotwicznego Pain-Expelleru

jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.; do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „Kotwicą", wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem" w PRADZE, ulica Elżbiety 5 nowy.



Najlepsze czeskie źródło zakupna

Tanie pierze do łóżek

1 kg. szarego, dobrego, dartego 2 K.; lepszego K. 2·40, najlepszego pół-białego K. 2·80; białego K. 4, białego puszystego K. 5·10; 1 kg. bardzo pięknego śnieżnobiałego dartego K. 6·40 i K. 8; 1 kg. puchu szarego K. 6 i K. 7; białego, dobrego K. 10; najlepszego puchu z piersi K. 12. — Przy odbiorze 5 kg. franco.

Gotowa pościel z gęstego, czerwonego, niebieskiego białego lub żółtego nankinu 1 pierzyna 180 cm. długa 120 cm. szeroka, wraz z dwoma poduszkami, każda 80 cm. długości, 60 cm. szerokości, napełnione nowem, szarem bardzo trwałem, puszystem pierzem K. 16, półpuchem K. 20, puchem K. 24; pojedyncze pierzyny K. 10, K. 12, K. 14, K. 16; poduszki K. 3, K. 3·50, K. 4.; pierzyny 2 m. długie, 140 cm. szerokie K. 13·—, K. 14·70, K. 17·80 K. 21·—; poduszki 90 cm. długie, 70 cm. szerokie, K. 4·50, K. 5·20, K. 5·70; piernaty z silnego gradlu w pasy, 180 cm. długie, 116 cm. szerokie, K. 12·80, K. 14.80. Wysyłka za pobraniem począwszy od K. 12 franco. Wymiana dozwolona — za nieodpowiednie zwrot pieniędzy. Wyczerpujące cenniki darmo i opłatnie.

S. BENISCH w Deschenitz, Nr. 865, Böhmen.

Ani przeciwników, ani rywali

nie mają tutki cygaretowe **„Framos"**. Palą się lekko i równo, a co najważniejsze, że dym ich jest niezwykle łagodny i chłodny. — I nic dziwnego — albowiem bibułka jest zrobiona z najdelikatniejszych liści morwowych przy zastosowaniu najnowszych zdobyczy chemii i techniki. A przytem ów wynalazek mój, a zarazem i tajemnica, jakim jest **„Wata Salvesol"**, umieszczona w ustniku, własności te powyższa i potęguje. **„Framos"** nadaje się do tytoni lekkich i szlachetnych, mniej do średniomocnych, wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego.

Przy zakupnie tutek żółtych — **proszę uważać,** czy na pudełku jest słowo „Framos" i moje nazwisko, bo tylko te — **są pierwszej jakości.**

Do nabycia we wszystkich trafikach

Mr. W. BEŁDOWSKI

Fabryka tutek i bibułek cygaretowych w Krakowie.



Artykuły piwniczno szynkarskie i gospodarcze

Weissenbök i Schwaz

Wien Jasmirgottstrasse 15.

Telefon Nr. 19565.

Ilustrowane cenniki darmo

WINO

Lissa, czerwone, ciemne wytwarzające krew i białe po 52, 56, 62 i wyżej hal. za litr, w beczkach od 56 litrów wzwyż, franko Ljubljana (Laibach) wysyła się za pobraniem. **Kolekcya próbek (5 Kg) franko K. 4. Ciemne tworzące krew wino „Kuć", dla niedokrewnych i rekonwalescentów 4 flaszki (5 kg.) za pobr. franko K. 4·50**

Adres:

Br. Nowaković

Właściciel winnic położonych na wyspie Braza i na wybrzeżu Makarskiem.

Ljubijana (Lajbach) Kraina

Cenniki na żądanie gratis i opłatnie.

REUMATYZM,

podagra, newralgia, odmrożenia

powodują często nieznośne dolegliwości. Do szybkiego ich uśmierzenia i uspokojenia do usunięcia nabrzmień i przywrócenia ruchliwości stawów, oraz pozbycia się uczucia świądu, służy ze zdumiewająco pewnym skutkiem

CONTRHEUMAN

znak ochronny słowny dla (Mentholo salicylowego ekstr. kaszl.).

przy nacieraniu, masowaniu i okładach.

1 tuba 1 Koronę.

Przy nadesłaniu kor. 1·50 1 tuba, 5·— 5 tub, 9·— 10 tub franco

Wyrób i skład główny w Aptece **B. FRAGNER'A** C. k. Dost. Dworu Prag. III. Nr. 157.

Baczność na nazwę preparatu i nazwisko wytwórcy. — Do nabycia w aptekach.

W Krakowie: Apteka M. Masłowski, M. Reder i K. Wiszniewski.

Nabyć można za pośr. każdej księgarni nagrodzoną i w 46 wydaniach wyszłą broszurę Dra Müllera

o zaburzeniach nerwowych i systemu sexualnego.

Wysyłka opłatnie w kowercie za nadesłaniem w znaczkach K. 1·20. CURT RÖBER Braunschweig. 662 5

Prosi o wsparcie

człowiek 60-cio letni, przez dłuższą chorobę niezdolny do pracy, wyczerpawszy wszystkie środki materyalne, a mając do utrzymania czworo kształcących się dzieci. Datki przyjmuje Administracya „Głosu Narodu".

Bieliznę damską i męską, rękawiczki, skarpetki, pończochy, krawaty, halki, bluzki damskie, oraz kompletne wyprawy ślubne

poleca po nader niskich cenach

Franciszek Martin

Rynek główny Nr. 6. (róg Sukiennic)

Imieniem Spółki komandytowej właścicieli „Głosu Narodu“ Wydawca i odpowiedzialny redaktor Jan Matyasik. Drukarnia „Głosu Narodu“ (pod zarz. J. R. Dobrzańskiego) w Krakowie ul św. Tomasza l. 35.